

Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
-COM

K

Y

M

C

Grey Scale #13

BL

GR

WH

B

G

R

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES
-PICTA
-COM

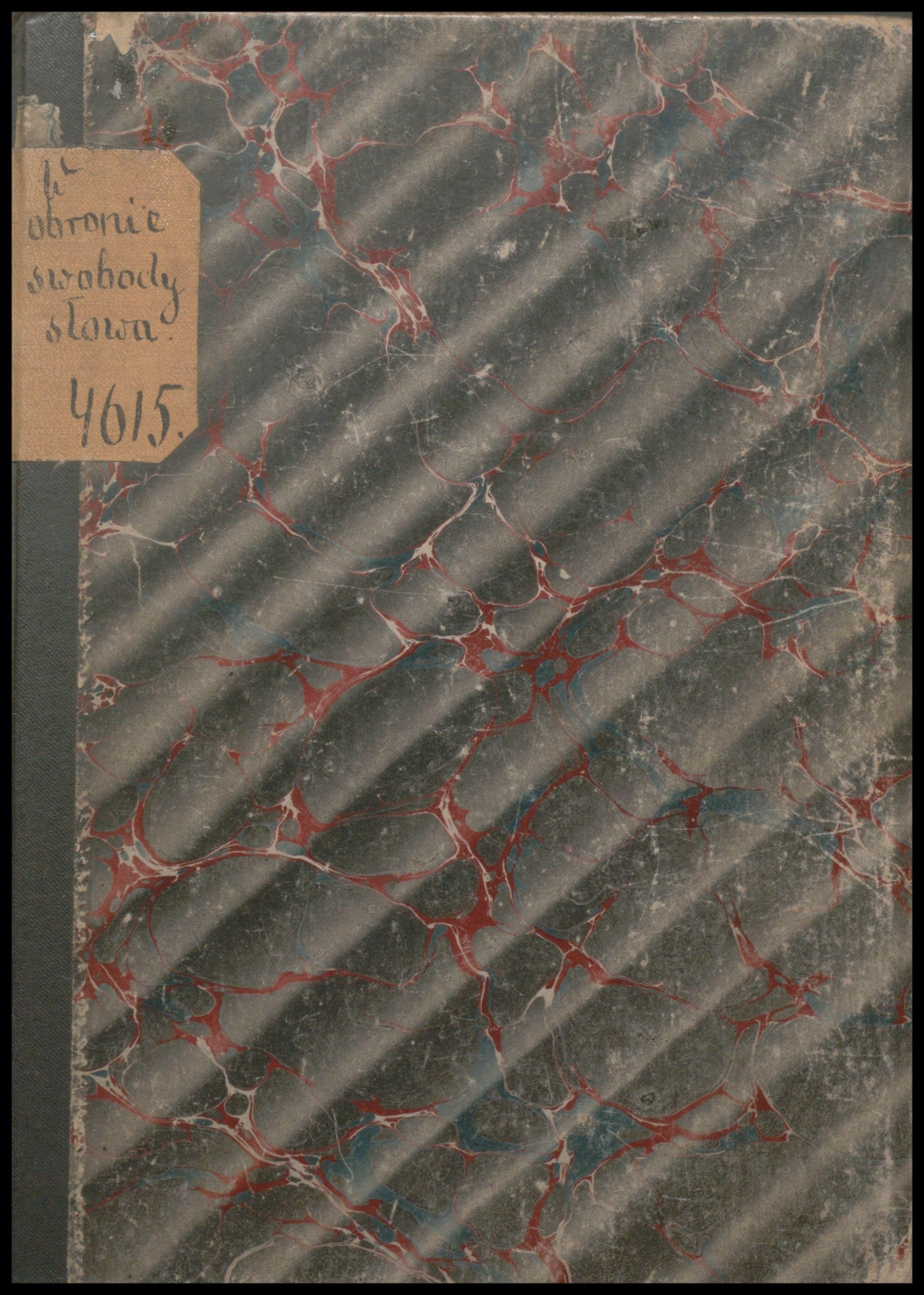
Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black



obronie
swobody
slowa.
4615.

W
obronie
swobody
stowa.

4615.



461b

Number

~~135~~

skisowany

~~5
1/11~~

Sublet

2328

JH

W OBRONIE SWOBODY SŁOWA.

20

LOW 12/5 2/3 P

W OBRONIE SWOBODY SŁOWA.

Zbiór artykułów.



Tłumaczenie z rosyjskiego.



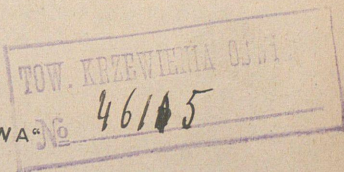
III-cia WYPŁOZYCZALNIA
Książek
TOW. KRZEWIENIA OŚWIATY

Redaktor-Wydawca

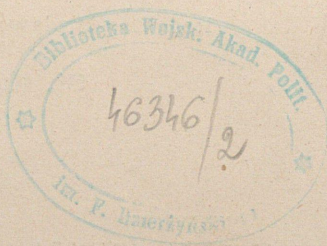
St. Kucharski.

WARSZAWA
„BIBLIOTEKA NAUKOWA”
Nowy-Świat № 37.
Lwów—Księgarnia Narodowa
Akademicka 8.

1905.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 1 Апрелья 1905 года.



Konieczność i dobroczynny wpływ wolności prasy jest dla mnie takimże aksjomatem, jak dwa razy dwa — cztery. Dowodzić tego nie umiem. Podczas swej, prawie pół wieku trwającej, pracy literackiej, zdaje się, tylko raz poruszałem ten temat, i to nawet nie dla argumentacji korzyści wolności prasy, lecz dla określenia warunków możliwości jej urzeczywistnienia. Było to w r. 1880, kiedy prasa odrobinę odetchnęła i chodziły pogłoski o utworzeniu komisji do przejrzenia praw o prasie z udziałem przedstawicieli prasy. Patrz „Dziela“, Tom IV, „Notatki literackie 1880 r.“ str. 935 do 939. Jeżeli chcecie, przedrukowujcie.

Mik. Michajłowski.

.... Niedawno temu fantazjowałem na temat prasy, pod wpływem „dzielnej rozmowy“ i wiadomości o komisji do przejrzenia praw o prasie, z dopuszczeniem do tej komisji przedstawicieli prasy.

Marzę przedewszystkiem, że przedstawiciele nie pojedynczo i nie wypadkowo zaprasza się do komisji, jak zechce się członkom komisji. Nie, literatom proponuje się wybrać ze swego łona deputację, która stale obecna jest na posiedzeniach komisji. Jest to i dla samej komisji

wygodne, gdyż wypadkowo wyrwany ze sfery pisarzy człowiek nie zawsze byłby w stanie dać żądane objaśnienie w tej lub innej kwestji. Dalej, do delegacji tej wchodzi też przedstawiciele prasy prowincjonalnej. I jest to bardzo dobrze, gdyż historia naprzykład: „Kamsko-Wołzkiej Gazety“, „Kijewskiego Telegrafu“, gazety „Sybir“, gazety „Obzor“ pokazuje, że i literatura prowincjonalna ma też do opowiedzenia coś niezwykłego, odrębnego, z powodu jej specjalnego stosunku do miejscowej administracji, ale, jednocześnie, coś mającego ogólne znaczenie naukowe. I wszystko idzie jak po maśle. Członkowie komisji przejęci szczerym szacunkiem dla wolności drukowanego słowa i gorącym życzeniem, by literatura rozkwitła w ozdoby kwiat; o pisarzach, rozumie się, mówić nawet nie trzeba; a dlatego pierwsze stacje po drodze do wolności prasy przechodzi się lekko i prędko: jednogłośnie i bez wahań, przekomarzań i wątpliwości znosi się cenzurę prewencyjną dla wydawnictw prowincjonalnych i administracyjne kary względem wszystkich, znosi się nie ten lub inny rodzaj tych kar, lecz samą zasadę. Ustanawia się zasadnicze prawo, kierujące dalszą pracą komisji, że żadne, nawet najcięższe przewinienie prasowe nie jest zależne od bezpośredniego wyroku głównego zarządu do spraw prasowych, a tymbardziej jakiego innego urzędu. Od chwili obecnej wszelkie przestępstwo, popełnione przez prasę, bywa karane sądownie i tylko sądownie. Co się tycze formy sądu, to kwestję tę pomija fantazja moja, mając na widoku coś w fantastycznym znaczeniu więcej pożądanego. Ustanawia ona tylko najogólniejszą budowę sądu, wypracowaną politycznym życiem europejskim i do pewnego stopnia i naszą własną praktyką sądową: sąd powinien być niezależny i publiczny. To, między innymi, jest konsekwencją głównej zasady wolności prasy od ucisku administracji. Jeżeli sąd w sprawach prasowych składać się będzie z elementów, bezpośrednio lub pośrednio zależnych od administracji, to będzie to tylko dalszym ciągiem drama-

tycznego przedstawienia, w którym my, literaci, bierzemy obecnie udział.

Dotychczas, jak widzi czytelnik, nie fantastycznego w moim marzeniu niema. Przeciwnie, wszystko to jest możliwe, i w rzeczywistości tak będzie się odbywało, albo prawie że tak. Przynajmniej jest to zupełnie prawdopodobne. Ale przecież fantazja zawsze tak pracuje: weźmie ziarno rzeczywistości, naturalnego prochu ziemnego, i stale uduchawiając go, podnosi do wiecznie lazurowego nieba ideału, doprowadza nakoniec do rozmiarów prawie że wieży babilońskiej. Choćby ona jednak nie wiem jak wysoko wlatywała, praca jej jest zupełnie prawą, jeżeli logicznie rozwija się od początkowego prochu ziemnego.

Rzecz naturalna, że ustanowieniem zasadniczego prawa niezależności prasy od administracji znikają nie tylko kary administracyjne, ale też wszelkiego rodzaju „rady“ ze strony administracji. Znosi się więc i postanowienie z 1873 roku, na zasadzie którego, „jeżeli, podług zdania wyższych władz, uznane będzie niewygodnym ogłaszanie lub rozpatrywanie w prasie, w przeciągu jakiegoś czasu, jakiejś kwestji mającej państwowe znaczenie, to redaktorów, wyjętych z pod cenzury prewencyjnej wydawnictw perjodycznych, zawiadamia się o tym przez główny zarząd do spraw prasowych podług rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych“. I naturalnie każdy ucieszy się zniesieniem tego ciężkiego nie tylko dla literatury, ale i dla całego społeczeństwa prawa administracyjnego zamykania prasie ust w „kwestjach państwowej wagi“. „Kwestja państwowej wagi“ jest pojęciem do takiego stopnia ogólnem, nieuchwytnem, nieokreślonym, że gdybyśmy pisarze nawet nie mieli w tym bardzo ciężkiej praktyki, to pomimo tego wiedzielibyśmy, że w te, bardzo wielkie nawiasy wstawić można zupełnie jakie się chce zdanie. Przy okazji i dobrej woli można nawet naprzykład i p. Cytowicza ogłosić nie tykalnym w imię „kwestji państwowej wagi“. W rzeczy-

wistości jednak ten eks-profesor, ale nie eks-mędrzec, jest nie kwestją państwowej wagi, lecz zwykłym złośliwym kretyńcem. Jeżeli już literatura nie jest niewolnicą z okowami na rękach i nogach i której czynność nie polega na hańbiącym blaznowaniu ku uciesze publiczności; jeżeli jest już uznaną wolną wyrazicielką i kierowniczką opinii publicznej — „kwestje państwowej wagi“ wchodzą bez wątpienia w zakres jej kompetencji. Jasne to, jak dzień boży, i komisja niewątpliwie samodzielnie przyjdzie do tego logicznego wniosku, bez wskazówek ze strony obecnych na posiedzeniach jej przedstawicieli prasy.

Następnie panowie literaci najuprzejmiej przedstawiają panom członkom komisji jeszcze niektóre rozważania, również zupełnie logicznie wypływające z głównej zasady o niepodległości prasy. Rozważania te przedstawiają oni naturalnie nie tak, jak to uczyniono niżej, nie w formie luźnego literackiego utworu, lecz w formie jakiegoś rzeczowego memorjału. Dla mnie ważną jest nie forma, lecz treść.

Panowie literaci powiadają:

Ze szczerą wdzięcznością przyjmując darowaną nam wolność i przysięgą obowiązując się skorzystać z niej na dobro kraju podług naszego najgłębszego zrozumienia, boimy się jednak, że przyjęte dotychczas przez komisję prawa jeszcze nie gwarantują nam tej możności służenia krajowi uczciwie, wszystkimi swemi siłami. Boimy się, że uwolnienie będzie tylko oficjalne i nominalne. Wyobraźmy sobie, że publiczny i niezależny sąd uniewinnił pociągniętego do odpowiedzialności przez administrację autora książki, wydawcę, redaktora lub współpracownika perjodycznego wydawnictwa. Administracja, jak widać, omyliła się: w książce lub w artykule niema nic przestępnego i dlatego też zwrócony zostaje czytającej publiczności, przynosząc jej być może pożytek niemały, budząc w niej dobre uczucia, światłe myśli i bogacąc pożytecznemi wiadomościami.

Gdzie znajduje się podczas tego autor artykułu lub książki? Gdzie! Prawdopodobnie siedzi spokojnie w swoim gabinecie i, moralnie pokrzepiony niedawnym zwycięstwem prawdy i sprawiedliwości, szykuje nowy materiał do nowej pracy.

On wie, że ta nowa praca będzie lepszą od poprzedniej, gdyż zabłyśnie światłem pewności, że il y a des juges nietylko à Berlin. Odsunął się już od „niewolniczych“ nawyknień myśli i wyemancypował się od „ezopowskiego“ języka. Śledzi z radosnym drżeniem za rozwojem w nim samym szczerze wolnego i dlatego szczerze służącego krajowi pisarza. On wie, że albo administracja, nauczona praktyką, zwróci baczniejsze oko na jego nową pracę i nie znajdzie w niej nowego przestępstwa, którego tam niema, albo sąd znów zwróci należne prawdzie i sprawiedliwości... On nie wie jednego... Właściwie powiedziawszy, on doskonale wie, ale w radosnej chwili powodzenia zapomniał, że może w każdej chwili znaleźć się w miejscu bardzo oddalonym od swej pracowni-gabinetu. Wy sami wiecie, że tego rodzaju podróż nie jest niemożliwością. Przy dzisiejszych powiewach w sferze władzę mającej dozwolone jest mieć nadzieję, że administracja nie będzie nadużywać tego prawa albo, dokładniej wyraziwszy się, tej możliwości. Ale wypracowując prawa o prasie, powinniśmy mieć na widoku nie ten lub inny nastrój i nie ten lub inny skład administracji, ale zasadę. I jasnym jest, że dopóki, nawet przy najzupełniejszej nietykalności literackiego utworu, sam twórca jego nie będzie zagwarantowany od smutnych wypadków, o rzeczywistej wolności drukowanego słowa nie może być mowy.

Tak mówią panowie przedstawiciele prasy i panowie członkowie komisji chętnie wysłuchują ich mowy, przyznając im dobre zamiary i logikę. A ponieważ znajdujemy się w dziedzinie fantazji (proszę tego nie zapominać), to z rozpraw, wywołanych przytoczoną mową przedstawicieli

prasy, wylania się projekt zupełnie już niestosowny. Mianowicie, jest zamiar pisarzom — nie powinno to być przykładem dla innych obywateli rosyjskich! — zapewnić nietykalność osobistą: ani administracyjnej zsyłce, ani aresztowaniu, ani rewizji, ani innej czynności administracji bez wyroku sądowego — oni nie podlegają. Dlatego też wydaje im się specjalne znaczki do noszenia na piersiach, albo jakieś szarfy, które wystarczy pokazać zjawiającej się w mieszkaniu pisarza władzy policyjnej, by ta z uszanowaniem rejterowała.

Panowie pisarze, obecni w komisji, sami doskonale rozumieją, że projekt ten, choć bardzo zaszczytny dla ich ambicji i zupełnie logicznie wypływający z zasadniczego punktu niepodległości prasy, niemniej jest fantastycznym. Następuje wśród nich zamieszanie. Powiadają oni: jesteśmy wspaniałomyślni, od dawien dawna przyzwyczailiśmy się dbać o sprawy innych więcej, niż o swoje własne; nie możemy, nie niweczając swych tradycji, skorzystać z tych wyjątkowych praw, z takiego ważnego przywileju i chcielibyśmy przedewszystkim widzieć całą Rosję opasaną szarfą nietykalności osobistej.

Na to członkowie komisji czynią surową acz sprawiedliwą uwagę, że panowie przedstawiciele prasy wykraczają poza zakres leżącego przed nimi specjalnego zadania; że zwolani są tutaj po to, by brać udział w rozpatrzeniu praw, dotyczących się prasy, a nie po to, by troszczyć się o Rosję i podnosić ogólne kwestje; że oni, „jak jakiś proletariusz, wciąż ze sfery swej wyląza“.

Tu kładę kropkę. Nie dlatego, by fantazja moja już doszła do tego kresu, którego ona (fantazja) przejść nie może... Nie, kładę kropkę jedynie dlatego, że egzystują znaki pisarskie i używać ich trzeba. A jak daleką jest fantazja od swego kresu, to czytający i sam zrozumieć potrafi. A jeżeli zrozumie, to wmyśliwszy się w oddalone perspektywy, lekko naszkicowane w niniejszym szkicu

fantastycznym, naturalnie przyzna, że święto na naszej ulicy pisarzy jest jednocześnie świętem i na jego, czytelników ulicy i nawet, rzecz można, na ogólnej ulicy obywateli. Wobec tego przypuszczam, że nie zawaha się wykrzyknąć wspólnie ze mną w imieniu dzisiejszego i przyszłego pokolenia:

Niech żyje literatura!...

(Dzieła M. K. Michajłowskiego. T. IV, str. 535 — 539).

Obrona słowa.

Przeznaczeniu podobało się uczynić mnie pisarzem rosyjskim. To znaczy, że każdy napisany przeze mnie wiersz, zanim zjawi się na świat boży, może być zniszczony lub okaleczony.

W przeciągu tych dziesięciu lat działalności pisarskiej dużo już napisałem wierszy, które dla cenzury okazały się nieodpowiednimi, i dużo już szpalt mego pisania widziałem zalanemi czerwonym atramentem. Zrozumiały już mi jest wiersz Niekrasowa, włożony w usta Puszkiniowi:

A gdy czerwone spotkasz krzyże, —

.....
To krew, powiada, się przelewa....

Krew pisarza... Znane mi jest drzenie, przejmujące człowieka przed zaściankiem; znam ból, kiedy zabijają myśl i kaleczą słowo; kosztowałem męki, kiedy nawet „niewolniczym“ językiem powiedzieć nie wolno tego, co ci się chce, coś powinien...

A jednak nie o sobie, nie o pisarzu myślę, kiedy mam pisać w obronie słowa.

*

*

*

Położenie czytelników o wiele jest gorsze.

Ja znam fakty, których on się nie dowie; ja posiadam myśl, która do niego dojdzie tylko w strzępkach, ja posiadam ideały, które go nigdy może nie oświecą, ani nie ogrzeją...

Pisarzowi cenzura zatyka usta, a czytelnikowi włazi do samej duszy.

Urzędników nie obchodzą męki, w których porodziły się myśli; nie obchodzi ich szczęście, jakie niesie ludziom rodzące je słowo. Pamiętają tylko o dwudziestym, kiedy pensję otrzymują. Płacą im ją za krzyże stawiane w prasie, jak gdyby to była Golgota.

Co to jest prawda? pytanie, pozostawione bez odpowiedzi przez Chrystusa, nie krępuje urzędnika.

Gdzie jest sprawiedliwość? Okrzyk ten, nieraz wstrząsający miasta i państwa, nie może poruszyć serca najemnika. On ma swoje kryterjum prawdy — to wola Piłata; on ma swój własny ideał sprawiedliwego życia — jakby dogodzić „naczalstwu“.

Najemnicy gospodarują w mózgu i sercu mego przyjaciela-czytelnika, gwałcąc jego myśl i sumienie. Narzucają oni jemu odpowiedzi na najtrudniejsze zagadnienia bytu, podsuwają mu rozwiązanie najzawilszych zadań życia.

Ja widzę ten gwałt. Ja sam jestem czytelnikiem i wiem, że to jest gwałt nade mną.

A jednak nie o sobie, nie o czytelnikach myślę.

* * *

Nas pisarzów—tysiące; nas czytelników — setki tysięcy, ale przecież są jeszcze miliony... I o nich nie wolno zapominać.

„Kto rzeczywiście — pisałem już raz — najbardziej zainteresowany jest w rozszerzaniu prawdy? Naturalnie

ci, którym jest ona nawet w małej dozie nieznaną. Kto najbardziej odczuwa potrzebę sprawiedliwości? Naturalnie ci, którzy podczas całej tysiące lat trwającej historii ani razu jej nie zaznali“. I przeciwko komu w rzeczywistości skierowane są wszystkie prześladowania cenzury? Przeciwno tej właśnie masie bez praw i bez słowa.

Któż nie wie, że czym prostsza droga do niej, tym więcej przeszkód spotyka myśl, i czym wrażliwsze jest na jej potrzeby słowo, tym więcej krzyżowych mąk przenieść ono musi. Nie dla nas urządzona roгатka. To do ludu nie przepuszczają prawdy, to jego zagłusza się łkanie...

I ja myślę, że „ogłuszany z dnia na dzień hukiem maszyn fabrycznych robotnik, perjodycznie opuchający z powodu szkorbutu chłop, i powoli lecz nieustannie wymierający czukcza, — choćby gazet ani książek nigdy w swe obrzękłe ręce nie brali, choćby byli zupełnie niepiśmienni i nawet nie wiedzieli o egzystencji prasy — nie mniej, lecz o wiele, wiele więcej zainteresowani są w jej wolności, niż najbardziej wykształcone sfery ludności“. Wierzę w siłę myśli ludzkiej, bezustannie dążącej do prawdy, i w urok przekonywającego słowa, zwiastującego ją światu. Wiem, że pod ich wpływem nawet wśród odwiecznych wrogów ludu wyrastają bezwzględnie mu oddani działacze. Kiedy myśl ta i słowo to przeniknie do masy, to przetworzą ją w groźną dla wszystkich gwałcicieli siłę. Wolność słowa jednoczy się, podług mnie, z wolnością ludu. To krok pierwszy do szczęścia ludu.

I kiedy piszę w obronie słowa, to nie wątpię, że biorę udział w wielkiej sprawie — w obronie wielomiljonowej masy poniżonych i sponiewieranych przez gwałt, jakie wiekami nad nimi się czyni.

A. Pieszehonow.



Kartka z najnowszej historii prasy rosyjskiej.

Minęło 200 lat egzystencji prasy periodycznej w Rosji. Dwieście lat — czasu niemało, i byłoby bardzo pouczająco zbadać, jak rosła i rozwijała się przez cały ten czas prasa rosyjska i jak układało się i zmieniało jej własne stanowisko i ten wpływ, jaki miała na społeczeństwo. Ale wyczerpująca historia tego dwuchsetnego życia prasy rosyjskiej nie jest jeszcze napisaną i bardzo wątpliwe czy może być napisaną w blizkiej przyszłości. Za wiele koniecznych dla niej materiałów leży pod koreem, za wiele zjawisk z życia prasy przykryte jest tajemniczym półmrokiem, który rozproszyć jest rzeczą obecnie nadzwyczaj trudną, jeżeli nie niemożliwą. Przy takich warunkach współczesnemu badaczowi przejść historycznych rosyjskiej prasy periodycznej pozostaje monograficzne opracowanie poszczególnych zjawisk jej życia, w tym lub innym stopniu odzwierciedlających społeczną rolę prasy w Rosji. Niniejszy szkic będzie próbą wyjaśnienia jednego z takich drobnych zjawisk, mającego jednakże wielkie znaczenie w życiu prasy rosyjskiej z ostatniej ćwierci XIX wieku.

Dlatego, żeby jasno przedstawić sobie charakter tego życia, za mało jest wiedzieć, o czym mówiła prasa rosyjska w oznaczonym okresie czasu. Trzeba wiedzieć jeszcze coś innego: o czym musiała ona milczeć. Fakt przemilczania w prasie naszej wielu ważnych kwestji jest powszechnie znany. Każdy czytelnik rosyjski widzi, że wiele palących kwestji, potężnie wysuniętych życiem, albo zupełnie przemilczane bywają przez prasę, albo otrzymują w niej jednostronne oświetlenie. Jednocześnie z tym, każdy czytelnik rosyjski obserwować może, jak jedne organy prasy perjodycznej giną, na drugie spada szereg ciężkich kar, trzecie znów ogłoszone ze wszelkiej treści żywotnej ledwie wloką marny swój żywot, jak gdyby miały blednicę. Ale rzeczywiste przyczyny takiego położenia sprawy dla większej części czytelników zostają tajemniczą zagadką. A jednak zagadka ta jest dosyć łatwa do rozwiązania.

W obowiązującej u nas „ustawie o cenzurze i prasie“ jest kilka paragrafów, otwierających drogę do tej zagadki. Paragraf 140 wyżej wymienionej ustawy głosi: „Jeżeli podług zdania rządu opublikowanie lub roztrząsanie w prasie [perjodycznej] jakiejbądź kwestji, mającej państwowe znaczenie, będzie uznane w przeciągu niejakiego czasu za nieodpowiednie, to redaktorów perjodycznych wydawnictw bez prewencyjnej cenzury zawiadamia o tem, według rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, główny zarząd do spraw prasowych“. Za niewykonanie rozporządzeń, opierających się na tym paragrafie, organy prasy perjodycznej, wychodzące bez cenzury prewencyjnej, mogą być zawieszane na trzy miesiące i pozbawione prawa drukowania prywatnych ogłoszeń na przeciąg czasu od dwóch do ośmiu miesięcy. Co się zaś tyczy organów prasy, podlegających prewencyjnej cenzurze, to tutaj cenzorzy wykreślają faktycznie wszystko, co znajdują nieodpowiednim do opublikowania. Niezależnie od tego tenże paragraf daje ministrowi spraw wewnętrznych prawo zawieszania i tych nawet wydawnictw za „szkodliwy kie-

runek“ w przeciągu ośmiu miesięcy i zupełnego zabronienia im drukowania roztrząsań o ułomności (niesowierszenstwa) prawodawstwa rosyjskiego, administracji i budowy okrętów (§ 154 — 156 ustawy o cenzurze i prasie). Trzeba jeszcze dodać, że niema w Rosji wcale takich wydawnictw, któreby doszły do rąk czytelnika, nie przechodząc przedtym przez cenzurę. „Wychodzące bez prewencyjnej cenzury“ gazety powinny być dostarczone cenzurze na kilka godzin przed wyjściem w świat, miesięczne zaś — cztery dni przedtym, książki — siedem dni, i przez ten oznaczony czas wszystkie te wydawnictwa mogą być wstrzymane. W ten sposób pomiędzy prasą a czytelnikami stoi ściana utworzona przez tajne cyrkularze zarządu głównego do spraw prasowych oraz przez okrytych tajemniczą działalnością cenzorów. Dzięki tej ścianie wszelka „nieodpowiednia“ wiadomość albo też rozumowanie nie może dojść do czytelnika pod rządem rosyjskim drogą legalnej prasy.

Ale cóż to właściwie jest „nieodpowiednim“ dla prasy pod rządem rosyjskim? Jakie kwestje, jakie sprawy lub osoby troskliwie ochrania się od niesdyskretnej ciekawości społeczeństwa, od bładych promieni światła, jakie mogłoby być rzucone przez prasę? Dla dokładniejszego wyjaśnienia tej strony danej kwestji, pozwolę sobie zgrupować niektóre wiadomości, znajdujące się w moim rozporządzeniu, a czerpane ze zbioru cyrkularzy zarządu głównego do spraw prasowych, za przeciąg siedemnastu lat, od 1881 roku do 1898.

Jedną z głównych czynności cenzora jest ograniczenie względem wszystkich rządowych instytucji Rosji. Jeszcze w roku 1888 (cyrkularz z dnia 18 grudnia st. st. redaktorom perjodycznych wydawnictw, wyjętych z pod prewencyjnej cenzury, zalecono, by „nie umieszczali w swych wydawnictwach żadnych wiadomości lub artykułów o rozprawach, odbywających się w Radzie Państwa gdyż to nie odpowiada wymaganiom prawa i nie może być połączone z uczuciem szacunku względem najwyższej insty-

tucji państwowej“ (k wyższemu gosudarstwiennomu ustanowlenju imperji). Po siedmiu latach, 3 maja 1895 roku, rozporządzenie to było znowu powtórzone z tym samym umotywowaniem, w którym szacunek dla Rady Państwa i nieskrępowane wypowiedanie swego zdania o jej czynnościach uznaje się otwarcie za pojęcia wzajemnie sobie przeczące i wzajemnie się wykluczające. Taka również miarka była zastosowana przez cenzurę względem senatu. Często nawet rozporządzenia (ukazy) Senatu uznawane są za także tajemnice, jak rozprawy w Radzie Państwa. Jak wskazywano w cyrkularzu zarządu głównego do spraw prasowych z 4 stycznia 1889 r., „w wydawnictwach periodycznych ogłasza się niekiedy postanowienia Senatu rządzącego, zwrócone do władz miejscowych w pojedynczych sprawach lub kwestjach, przyczym postanowieniom tym nadaje się charakter ogólnych wyjaśnień, choć podług prawa one takiego charakteru nie posiadają“. Dlatego też zarząd główny, na rozkaz ministra zwrócił się do redaktorów wydawnictw bez przewencyjnej cenzury, „by zachowywali względem wiadomości oznaczonych kategorji specjalną ostrożność“.

Nie mniej dbale strzeżono przy pomocy cenzury i administrację rządu od wszelkiego rodzaju ciekawości ze strony prasy. Tutaj przedewszystkim starano się wpoić w społeczeństwo przekonanie, że polityka rządu i odpowiednio z nią skład wyższej administracji powinien zostać trwałym i niezmiennym.

Dlatego też początek nowego panowania znamionowano zwykle zabronieniem drukowania jakichbądź wiadomości o zmianach w składzie wyższych państwowych urzędników. Takie zabronienie posiadały rozkazy, wydane w 1881, 1882 i 1884 latach. Z wielkim uzasadnieniem i z wielką ostrożnością podobne rozporządzenie powtórzone w 1895 i 1896 latach. Pomimo tego wszystkie ważne czynności organów administracji otoczone są nieprzezroczystą zasłoną tajemnicy. Po większej części dla utrzy-

mania tej nieprzezroczystości tajemnicy nie potrzeba nawet przedsiębrać jakichkolwiek nadzwyczajnych środków, gdyż te wydawnictwa, które próbują choć trochę uchylić tej zasłony, narażają się na ściągnięcie na siebie, zależnie od stanowiska poruszanych osób—albo zupełnej zagłady, albo całego szeregu mniej lub więcej poważnych kar. Niemniej jednak bywały i takie wypadki, że urzędnicy, zawiniwszy w jakimkolwiek bezprawiu, już przedtym znajdowali sobie w cenzurze obroicielkę, z gorliwością ochraniającą ich od wszelkiej możliwości być przyciągniętymi do sądu opinii publicznej, przyczym taka ochrona praktykowała się, zarówno w interesie samych „niewinnych“ administratorów (urzędników), jako też w celu podtrzymania „prestige rządu“. Tak na przykład, w 1893 roku nakazano: „nie drukować sprawozdania sądowego w rozpatrywanej na publicznym posiedzeniu odeskiej izby sądowej sprawie powiatowego naczelnika policji Pienieżkiewicza z Winnic, oskarżonego o przestępstwo, spełnione podczas urzędowania, i nie dawać żadnych wiadomości o tej sprawie“; nie komunikować nic o procesie byłego policmajstra kazańskiego — procesie, który miał być rozpatrywany w senacie; nie drukować żadnych wiadomości o obrazie wyrządzonej biskupowi orenburskiemu Makarju-szowi (cyrkularz 28 września, 7 i 14 grudnia). W r. 1894 zabronione było: drukować jakiegokolwiek sprawozdania w sprawie adwokata przysięgłego Pelikana, sądnego za obrazę policmajstra odeskiego; drukować wiadomości i notatki w sprawie przedajności jednego z urzędników policji petersburskiej, przez kupca Szyflera; ogłaszać jakiegokolwiek wiadomości o śledztwie prowadzonym w sprawie porucznika żandarmskiego Bruni. Nie trzeba zapominać, że wszystkie te rozporządzenia wychodziły od centralnego urzędu cenzury i przeznaczone były dla wydawnictw, wziętych z pod prewencyjnej cenzury, wychodzących w stolicy. Jeżeli takie nawet wydawnictwa nie mogły umieszczać u siebie wiadomości o sprawach, z których niektóre rozpatrywane były sądownie przy drzwiach otwartych, to można

sobie wyobrazić, co musiało się dziać na prowincji, gdzie wszystkie gazety skrepowane były uprzednią cenzurą, a cenzorami byli ludzie bezpośrednio podlegli gubernatorom.

Przy takich warunkach prasa prowincjonalna pozbawiona była możności najbliższej krytyki działalności miejscowej władzy, i najbardziej oburzające sprawy mogły przechodzić nietylko bez protestu, ale i bez wszelkiej wzmianki w prasie. Ostatecznym rezultatem takiego stanu rzeczy zjawilo się zupełne uwolnienie całej działalności administracyjnej z pod kontroli opinii publicznej, o ile kontrola ta mogła być urzeczywistniona drogą rozpraw w prasie.

Oddzielne epizody tego ciągłego ograniczania krytycznej roli prasy niekiedy posiadają zabarwienie komiczne. Do instytucji ochraniających przez cenzurę należy między innymi i dyrekcja teatrów cesarskich.

Ten przybytek sztuki bardzo zazdrośnie strzeże swego honoru, korzystając przytym z usług zarządu głównego do spraw prasowych. Stosownie do tego, już w 1898 roku rozporządzono, aby „przy rozprawianiu o rozporządzeniach dyrekcji teatrów cesarskich koniecznie była przestrzegana odpowiednia powściągliwość i przyzwoitość“. Rozporządzenie te powtórzono w 1890 r. Widocznie lekcja przyzwoitości dana prasie okazała się niewystarczającą i 10 października 1893 roku pojawił się nowy cyrkularz. „Pełniący obowiązki zarządzającego gabinetem Jego Cesarskiej Mości — głosi cyrkularz — zawiadomił zarząd główny do spraw prasowych, że w jednej z gazet pojawiła się ostra krytyczna ocena działalności administracji teatrów cesarskich i przymówki (aluzje) do niesprawiedliwości i nadużyć, mających podobno miejsce przy obsadzaniu muzykosalisty w orkiestrze teatralnej. Tymczasem właściwie działalność administracji teatralnej podlega, na równi z innymi czynnościami innych rządowych instytucji, ocenie tylko władzy wyższej, w danym wypadku dyrektora teatrów cesarskich i ministra dworu. Wobec tego, zarząd główny do spraw prasowych uważa za konieczne uprze-

dzie p.p. redaktorów wydawnictw perjodycznych, że podobne artykuły nie powinny być dopuszczane w prasie“. Stąd jeden krok do zabronienia publiczności wyrażać w teatrze swe zadowolenie lub niezadowolenie i tym samym wkraczać w sferę, która „podlega ocenie władzy wyższej“. Z tej naiwności można byłoby się z całego serca uśmieć, gdyby się nie wiedziało, że *cała* nasza administracja jest ochraniana od krytyki z taką gorliwością i z większym jeszcze powodzeniem, niż dyrekcja teatrów cesarskich.

W ten sposób cenzura dążyła do przykrycia całej działalności rządu nieprzejrzystą powłoką gęstej mgły, z poza której zwykły obywatel niczego nie mógłby rozpoznać. Mgła ta miała otaczać cały rząd.

Taką mgłą starała się cenzura otoczyć i całe życie społeczne, nie dając prasie możności cokolwiek otwarcie wypowiadać się o położeniu różnych klas społeczeństwa. Kiedy utworzono specjalną naradę o potrzebach szlachty i środkach do zaspokojenia ich, 17 maja 1897 r. wydane było rozporządzenie, by nie drukować o pracach tej komisji, jako też o zdaniach oddzielnych jej członków. Z niemniejszą troską zwracał się zarząd główny do spraw prasowych i względem ludności miejskiej. Już 28 listopada 1888 roku zalecano perjodycznym wydawnictwom, wychodzącym bez prewencyjnej cenzury, „wstrzymywać się od niepotrzebnych i namiętnych roztrząsań“ z powodu odbywających się wtedy wyborów miejskich i „przyjętych przez rząd środków do ich uporządkowania“. Więcej zajmującym jest cyrkularz z dnia 2 kwietnia 1893 r., który nakazuje „wstrzymywać polemiki z powodu wyborów (miejskich) i wogóle nie drukować w tej sprawie żadnych artykułów, ponieważ wszelkie postronne wmieszanie się rozpala tylko namiętności i, nie przynosząc żadnej rzeczywistej korzyści, może tylko zaostrzyć stosunki między wyborcami i niepotrzebnie niepokoić społeczeństwo“. Wogóle w pierwszych czasach po wydaniu prawa w roku 1892, zamieniwszy samorząd miejski w fikcję, rady miejskie

a w szczególności дума petersburska, cieszyły się żywą sympatją cenzury i działalność ich gorliwie ochraniano od krytyki. Tak na przykład 7 maja 1893 r. rozporządzono: „nie umieszczać więcej żadnych artykułów, tak oryginalnych jak i wyjętych z wydawnictw innych miast, dotyczących się porządku dopełnienia niewybranych radców petersburskiej rady miejskiej na zasadzie nowej ustawy miejskiej“. Sprawozdania o posiedzeniach rady miejskiej we wszystkich miastach, na zasadzie ustawy cenzury, mogły być ogłaszane w prasie tylko za zgodą gubernatora lub naczelnika miasta. W roku 1896 zarząd główny do spraw prasowych zwrócił uwagę na to, że postanowienie to często omijano, i zalecił na przyszłość ściśle je przestrzegać. Jednocześnie wyżej wymieniona instytucja wykazała szczerą chęć zastosowania energicznych środków, zarówno na rozkaz ministra jak i z własnej inicjatywy, w celu ukrycia ciemnych spraw petersburskiego zarządu miejskiego. Tak na przykład, kiedy w 1891 — 2 latach miała miejsce sprawa Puchertowska (zarząd miejski kupił dla potrzeb miasta mąkę nie do użycia), minister prędko doszedł do przekonania, że sprawa ta jest „dostatecznie wyjaśniona“, i zaproponował prasie: „zaprzestać dalszej polemiki w tej sprawie“ (cyrkularz z 14 stycznia 1892 r.). Tegoż (1892) roku niektóre organy prasy petersburskiej wskazywały na antysanitarny stan wielu domów w stolicy i wyrażały obawę, że domy te stać się mogą rozsądnikami cholery. Na nieszczęście okazało się, że właścicielami tych domów byli radcy miejscy i wtrącenie się dobroczynnej cenzury nie dało na siebie czekać. „Tego rodzaju artykuły — pisał zarząd główny — nie mogą nie wzbudzać oburzenia społeczeństwa przeciwko właścicielom domów, a szczególnie, że właścicielami są radcy miejscy. Prócz tego, artykuły takie pośrednio rzucają też cień i na administrację, dopuszczającą istnienie takich sanitarnych nieporządków. Wobec czego zarząd główny do spraw prasowych wzywa pp. redaktorów wydawnictw perjodycz-

nych, wychodzących bez uprzedniej cenzury, by nie umieszczali tego rodzaju artykułów, wzbudzających niezadowolone jednej części obywateli i wytwarzających brak zaufania względem swych wybranych radców miejskich, dodając, że drukowanie podobnych artykułów wywołać może zastosowanie administracyjnych kar“ (cyrkularz z dnia 26 sierpnia 1903 r.). Tym sposobem wydział cenzury był przekonany, że działalność zarządu miejskiego i władzy powinny wywołać sprawiedliwe oburzenie obywateli, jednocześnie jednak miał nadzieję uspokoić oburzenie to—zmuszając prasę do milczenia. Pzytem, jak widać, wydział cenzury nie zastanawiał się nad tym, czy przyczyną oburzenia lokatorów szkodliwych dla zdrowia domów były wiadomości z gazet. Wkrótce potem, jak wiadomo, warunki się zmieniły: biurokracja powzięła zamiar nowym i energicznym uderzeniem zdruzgotać samorząd miejski i te same kwestje, o których przedtym administracja mówić zabraniała, kładła na karb nie skażonej zasady samorządu—lecz samej zasady.

Gołowie ochraniając interesy i spokój wyższych klas społeczeństwa i osób, w ten lub inny sposób pozostających przy rządowym i społecznym majątku, wydział cenzury jednocześnie był wrogo usposobiony względem interesów i potrzeb klas pracujących, tak w przemyśle jak i na roli, odbierając prasie wszelką możność wypowiedzania się z powodu tych potrzeb. Cyrkularz zarządu głównego do spraw prasowych z dnia 12 czerwca 1882 r. zabraniał pojawienia się w prasie wszelkich wiadomości „o udziałach, równaniu ziemi, jakoteż i artykułów, w których przeprowadza się myśl o korzyści i sprawiedliwości zmiany gruntowej ustawy włościańskiej“. Drugi cyrkularz tegoż roku (z dnia 26 czerwca) zabraniał przedstawiać w złym świetle stosunek między właścicielami ziemskimi a chłopami i potwierdził prywatne rozporządzenie, by wyłączyć z roztrząsań prasowych sprawę sądową ks. Szczerbatowych z chłopami. 18 września 1885 r. wydany został nowy cyrkularz, gro-

żący gazetom i miesięcznikom najuciążliwszymi karami za „notatki i wiadomości o mającym się podobno odbyć świętowaniu z okazji 25-lecia uwolnienia chłopów“. Tego rodzaju świętowania, powiada cyrkularz, „odbywają się nie inaczej, jak za zezwoleniem władzy wyższej, a takiego zezwolenia nie ma“, i dlatego zjawienie się notatek o mającym się odbyć jubileuszu „nie może być tolerowane“.

Trochę wcześniej, mianowicie 2 lipca 1895 r., wydano cyrkularz, podług którego „drukowanie jakichkolwiek wiadomości o samowolnym przesiedleniu chłopów i rozporządzeniach z tego powodu instytucji rządowych nie powinno być w żaden sposób dopuszczane“. Również kiedy w roku 1896 utworzona była pod przewodnictwem ówczesnego towarzysza ministra spraw wewnętrznych Sipiagina specjalna narada, dla „rozpatrzenia niektórych kwestji, mających związek ze sprawą przesiedlenia“, to i o rezultatach tej narady rozporządzono „nie drukować żadnych artykułów i wiadomości“.

Niemniej wrogo usposobioną była cenzura względem próby roztrząsania w prasie kwestji, dotyczącej położenia robotników fabrycznych. Zwiększający się w latach 90-ych ruch wśród robotników miejskich nie omieszkiał wywołać odpowiednich środków ze strony cenzury. „W ostatnich czasach— powiada cyrkularz zarządu głównego z dnia 28 czerwca 1893 r.—niektóre wydawnictwa perjodyczne zajęły się rozpatrywaniem stanu naszych fabryk i warsztatów, poruszając przytym kwestję stosunku robotników względem właścicieli; tak, między innymi, umieszczone były artykuły w „S. Pet. Wiedom.“ z powodu nieporządków w fabryce Chłudowa, w „Synie Otieczestwa“ z powodu nieporządków w fabryce w m. Szuzji, a w gaz. „Now. Wremia“ drukowały się artykuły o warsztatach w Juzowce. Minister spraw wewnętrznych na zasadzie 140 i 156 paragrafów ustawy o cenzurze postanowił: „zaprzestać zupełnie drukowania tego rodzaju artykułów, ponieważ odznaczając się kierunkiem tendencyjnym albo ogłaszając nieprawdziwe wiadomości, mogą

one przynieść rzeczywistą szkodę“, które dały powód do tego postanowienia, mówią same za siebie, jak mało mogły inkryminowane artykuły „odznaczać się kierunkiem tendencyjnym“. Ale oczywista bezzasadność tego oskarżenia w niczem nie przeszkodziła czynności tego postanowienia; 8 czerwca 1896 r. zarząd główny na nowo potwierdził, że „rozporządzenie o niedrukowaniu artykułów, traktujących o nieporządkach w naszych fabrykach i warsztatach i o stosunku między robotnikami a właścicielami“, zostaje w pełnej mocy. Potwierdzenie to potrzebne było wobec wielkiego strejku robotników w przedsiębiorstwach i tkackich fabrykach w Petersburgu w 1896 r. Zupełnie przemilczeć strejk ten okazało się jednak niemożliwym. Wtedy wybrano inną taktykę. Po ukazaniu się w „Prawit. Wiestniku“ niepełnego zawiadomienia o strejku, redakcyom rozkazano „w roztrząsaniu tej sprawy nie wychodzić poza zakres wydrukowanego zawiadomienia i z nadzwyczajną ostrożnością korzystać z wiadomości, które mogły dojść do nich z innych źródeł, a również z ostrożnością przechodzić od rozpatrzenia tych zdarzeń... do ogólnych wniosków o położeniu wszystkich robotników fabrycznych“ (cykularz z dnia 18 lipca 1896 r.). Potężny strejk, w którym uczestniczyło do 30,000 ludzi, zalecano więc traktować jak zwykle jakieś zdarzenie i w każdym razie nie mające związku z ogólnym położeniem robotników. Ale już 4 stycznia 1897 roku wydane było nowe rozporządzenie: nie drukować wogóle żadnych artykułów, notatek i rozpraw o płacy roboczej, roboczym dniu i stosunku robotników fabrycznych do fabrykantów - właścicieli.

W ten sposób prasa zmuszoną była milczeć o najbardziej palących kwestjach życia ludu. Nie mogła mówić ani o rozgrabieniu bogactwa społecznego, czynionym przez szlachtę i przemysłowców, ani o zrujnowaniu wsi, ani o bezwzględnym wyzysku robotników fabrycznych. Ze związanymi rękami i nogami prasa legalna, mogła być

tylko niemym i bezsilnym świadkiem ucisku klas pracujących i ich walki o swoje prawa, nie mając możności wzmieszania się do tej walki, nie mając prawa ani wyrazić swych sympatji masom ludowym, ani wykazać społeczeństwu jej ciężkiego życia.

Trzeba jednak dodać, że prasa perjodyczna nie miała możności swobodnie roztrząsać i wszelkich innych bodaj trochę zasadniczych kwestji życia ekonomicznego państwa. W r. 1899 zabroniono drukować protokoły tych posiedzeń komitetów giełdy i ekonomicznych stowarzyszeń, w których rozprawiano o kwestji taryfowej (cyrkularz z dnia 8 września). Następnego roku zaproponowano prasie: „nie poruszać wcale w przeciągu niejakiego czasu, aż do specjalnego zawiadomienia, kwestji taryf zbożowych, i nie drukować o danym przedmiocie żadnych wiadomości“ (cyrkularz z dnia 9 listopada), a w 1893 roku rozkazano rozpatrywać kwestję wprowadzenia podwójnych taryf celnych li tylko z ekonomicznego punktu widzenia i „zachowywać nadzwyczajną wstrzeźliwość w ocenie powyższych środków z punktu widzenia stosunków międzynarodowych, w żaden sposób nie wypowiadając z tego powodu żadnych przypuszczeń, zestawień i iluzji charakteru politycznego, choćby w odpowiedzi zagranicznym wydawnictwom“ (cyrkularz z dnia 7 lipca). W 1894 r. wydany był zakaz pisania o traktacie handlowym z Niemcami, dopóki on będzie rozpatrywany w Radzie Państwa (cyrkularz z dnia 18 lutego). Jednym słowem, za każdym razem, kiedy zjawiała się jakaś ważna kwestja, prasa zmuszona była ją przemilczać. Urządzonym w r. 1892 przez zarządzającego ministerjum dóbr państwowych Jermołowa, naradom w sprawie rolnictwa, projektowane tegoż roku wprowadzeniu podatku od soli, pierwszym krokiem uczynionym w 1893r. dla wprowadzenia waluty złotej, wszystkiemu temu towarzyszyły zabraniające cyrkularze zarządu głównego do spraw prasowych. Kiedy w 1897 r. urządzony był ogólny spis ludności, zarząd główny w cyrkularzu z dnia 25 listopada zabronił notować w prasie

jakichkolwiek wiadomości o działalności miejskich komisji aż do ukończenia całej operacji liczenia, t. j. aż do 1 lutego 1897 r. Zaraz potem cyrkularz z dnia 3 grudnia 1896 roku w ogólności pozwolił publikować wszelkie wiadomości, dotyczące się ogólnego spisu, tylko za uprzednim zezwoleniem wice-prezesa głównej komisji dla spisu ludności, i to zadziwiające rozporządzenie zniesiono dopiero po ukończeniu ogólnego spisu (31 grudnia). Nawet sprawozdania o pracy zjazdu syfilitologów, odbytego w Petersburgu w 1897 roku, mogły pojawiać się w prasie tylko po uprzednim przejrzaniu przez dyrektora departamentu medycznego.

Takie panowały stosunki w stosunkowo spokojnych latach. Ale coraz więcej zaostrzały się one w latach jakichbądź nadzwyczajnych nieszczęść. Wtedy jednocześnie z walką przeciwko tym nieszczęściom, albo — co częściej bywało — zamiast niej, prowadzono energiczną walkę przeciwko prasie, starającej się zwrócić uwagę społeczeństwa na grożące nieszczęścia i określić przedtym możliwe jej rozmiary. W takich wypadkach paniczny strach przed szczerym drukowanym słowem odsuwał na plan ostatni wszystkie inne względy i dążenie utrzymania ludu i społeczeństwa w błogiej nieświadomości otrzymywało znaczną przewagę nad chęcią zwalczania niebezpieczeństwa, grożącego całemu krajowi. Tak było na przykład w ostatnich latach grasowania cholery. Już w 1891 roku wszystkie wiadomości o szerzącej się cholery poddawane były kontroli departamentu medycznego (cyrkularz z d. 27 czerwca). 13 czerwca 1892 roku zabronione było drukować artykuły, wywołujące niepokój w społeczeństwie. A cholera wciąż rozszerzała się, nie zwracając uwagi na surowość cenzury, i jednocześnie z jej kroczeniem naprzód wybuchały groźne rozruchy wśród masy ludowej, zupełnie pozostawionej w szponach ciemnoty, która w przeciągu długiego czasu uspokajała ją wieczną piosnką o zupełnym spokoju i opiece rządowej; aż nagle zobaczyła się masa ludowa we władzy strasznego nieszczęścia. Prasa nie mogła przedstawić zja-

wisk tych w świetle różowym i 16 lipca pojawił się nowy cyrkularz, głoszący, że: „wobec uporu z jakim prasa perjodyczna korzysta z epidemji, wcale nie mającej takich okropnych rozmiarów, dlatego, by niepokoić publiczność sensacyjnymi artykułami i wiadomościami, zarząd główny do spraw prasowych uważa za konieczne uprzedzić redaktorów gazet i miesięczników, że od dzisiaj za każdym razem przy powtórzeniu czegoś podobnego w tym rodzaju będzie czynić starania u ministra spraw wewnętrznych o zastosowanie względem tych wydawnictw najsurowszych kar administracyjnych“. Zaraz potem, 10 lutego 1893 roku, wobec świeżych zapadnięć na cholere zabroniono wydawnictwom perjodycznym drukować jakichbądź samodzielnych wiadomości o tych zasląbnięciach i rozporządzono: „ograniczać się do przedrukowania tylko tych wiadomości o rozszerzeniu się epidemji, które będą opublikowane w „Praw. Wiestniku“. W 1894 roku minister spraw wewnętrznych „wobec pojawienia się w niektórych gazetach nieprawdziwych wiadomości i artykułów o zachorowaniach na cholere i sanitarnym stanie stolicy, zupełnie niepotrzebnie niepokojących publiczność“, zabronił pod groźbą administracyjnych kar drukować jakiegokolwiek wiadomości i artykuły, tyżące się cholery w Petersburgu, bez uprzedniego przejżnienia ich przez naczelnika miasta.

W głodowym 1891 roku prasie nietylko odebrana była możność mówienia o rzeczywistych rozmiarach tego strasznego nieszczęścia, ktore tak ciężko dotknęło lud, i wyjaśnienia przyczyny tego nieszczęścia, ale nadto perjodycznym wydawnictwom zabronione było nawet umieszczać bez specjalnego na to zezwolenia ze strony władzy wezwania do składek dla głodnych (cyrkularz 12 listopada). Również kiedy miała miejsce katastrofa koronacyjna na polu chodyńskim, natychmiast wydane zostało rozporządzenie nie drukować „nieprzewidzianych i przesadnych pogłosek niezgodnych z wiadomościami rządowymi, które ukażą się w „Praw. Wiestniku“ (cyrkularz z dnia 19 maja 1896 r.).

Dwa miesiące później minister powtórzył to rozporządzenie i jednocześnie zalecał prasie „roztrząsanie najwyższych ukazów w sprawie nieszczęść, które miały miejsce na polu chodyńskim w dniu świętej koronacji, z bezstronnością i spokojnem omijaniem tonu i wyrażań mogących burzyć namiętności, oraz staranne wstrzymywanie się od wszelkich rozprawiań (rozgłogolstwowanij) o działalności wyższej administracji miejskiej z powodu urządzenia zabawy ludowej na polu chodyńskim“.

Nie lepsze było położenie prasy perjodycznej i w dziedzinie życia duchowego narodu. I w tej dziedzinie prasę oddzielała od nędzy i potrzeb rzeczywistego życia silna ściana cyrkularzy urzędu cenzuralnego. Tak naprzykład, wewnętrzne życie zakładów naukowych uważane było za tajemnicę państwową i prawie surowo wzbronione było odsłanianie tej tajemnicy, nawet w tych wypadkach, kiedy dla niemałej części społeczeństwa ona wcale nie była tajemnicą. Niechby się w jakimś zakładzie naukowym rozpoczęły zaburzenia uczącej się młodzieży, natychmiast zjawiały się cyrkularze, obowiązujące prasę do milczenia. W roku 1886 zabronione było pisać o zaburzeniach w Akademji imienia Piotra i w uniwersytecie moskiewskim. W 1887 roku zabroniono podawać jakiegokolwiek wiadomości o zaburzeniach w uniwersytecie moskiewskim. W następnym roku „wobec niedawnych smutnych zdarzeń“ zabronione było umieszczać artykuły o rozruchach studenckich w innych państwach (cyrkularz z dnia 2 lutego 1888 roku). Koniec roku 1892 i początek 1893 cechowany był podobnemi rozporządzeniami — nic nie pisać o sprawie, która miała miejsce na kursach akuszeryjnych im. Nadieżdina w Petersburgu, o rozruchach na takichże kursach imienia Roźdestwienskiego i o nieporozumieniach wynikłych w radzie moskiewskiej szkoły malarstwa i rzeźby. Później taktyka urzędu cenzuralnego w stosunku do takich zdarzeń cokolwiek się zmieniła. Na początku rozruchów w uniwersytecie moskiewskim zabronione było umieszczać o tym w prasie

jakichkolwiek wzmianek „aż do specjalnego rozporządzenia“ (cyrkularz z dnia 20 listopada 1896 roku). Następnie opublikowane było rządowe zawiadomienie o tych zaburzeniach, i wtedy polecono wydawnictwom periodycznym natychmiast przedrukować to zawiadomienie „dosłownie i bez wszelkich zmian“, i zezwolono „roztrząsać opublikowane zawiadomienie na gruncie faktów wyjaśnionych w rządowym zawiadomieniu“ (cyrkularz z dnia 4 grudnia 1896 r.). Ale już następnego roku cenzura wróciła do starej taktyki, i 27 listopada 1897 roku wydane było rozporządzenie: „nie umieszczać żadnych bez wyjątku artykułów i wiadomości o niedawnych nieporządkach w uniwersytecie warszawskim“.

Niemniej gorliwie ochraniała cenzura od zuchwałej ciekawości społeczeństwa i szkołę średnią. Życie wewnętrzne średnich zakładów naukowych, prowadzenie się nauczycieli i wymagania stawiane uczniom, kary nakładane na tych ostatnich, i nakoniec ten ogólny system istniejący w szkole naszej — wszystko to stanowi w oczach cenzury swego rodzaju „tabu“, do którego jedno dotknięcie było już ciężką obrazą tej świątyni (cyrkularz z dnia 16 marca 1893 roku). W 1890 roku w „Prawit. Wiestniku“ wydrukowane było oficjalne zawiadomienie o zadaniach komisji, utworzonej przy ministerjum oświaty, mającej na celu przejrzanie programu kursu gimnazjalnego. Ale jednocześnie „zapropomowano“ redakcyjom — „wstrzymać się zupełnie od roztrząsania tego projektu, a także wogóle kwestji nauczania gimnazjalnego, albowiem zdania, które od czasu do czasu wypowiedziano w prasie w tej kwestji, dążyły nawet do zachwiania samemi zasadami systemu szkolnego, a przeto przynosiły tylko szkodę“ (cyrkularz z dnia 8 marca 1890 roku). W r. 1892 zabroniono drukować „sensacyjnych wiadomości“ o proponowanym podobno przejrzaniu programu szkoły średniej, o zmniejszeniu kursu gimnazjalnego i t. p., a cztery lata później rozporządzenie to powtórzono pod groźbą kar za

niestosowanie się do niego (cyrkularz z dnia 23 listopada 1893 i 29 kwietnia 1896 roku).

13 października 1897 roku nakazano nie umieszczać w wydawnictwach periodycznych absolutnie bez wyjątku żadnych artykułów i wyciągów z niedozwolonych w granicach państwa litewskich wydawnictw zagranicznych. Ponieważ wszystkie te wydawnictwa były zabronione en masse nie z powodu ich treści, lecz z powodu czcionek (druku) któremi były drukowane, to cel tego rozporządzenia jasny: tą drogą „niedobrzemyślącym publicystom“ odebrana była wszelka moność dowiedzenia zupełnej niewinności większości zabronionych druków litewskich.

Ale ze wszystkich kwestji, związanych z egzystencją w Rosji uciskanych narodowości i religji, najwięcej może kłopotów dostarczała cenzurze tak znana kwestja żydowska. Urząd cenzuralny niemało zużywał sił, by tę kwestję, z którą związane tyle nędzy i nieszczęścia, łez i krwi, traktować w prasie li tylko w formie spokojnych i fałszywych sprawozdań kancelaryjnych. 1890 roku zarząd główny do spraw prasowych, wypełniając zlecenie ministra, rozesłał do wszystkich redakcji następujący cyrkularz: „Od niejakiego czasu, niestety, zauważyć można w periodycznej prasie naszej brak spokojnego i chłodnego roztrząsania tak ważnej kwestji naszego życia wewnętrznego, jaką jest kwestja żydowska; niektóre wydawnictwa starają się wykazać niezgodne z prawdą smutne położenie Żydów, inne znów napadają na całą ludność żydowską z ogólnym potępieniem; ale artykuły w tej kwestji nie posiadają po największej części żadnych wskazówek, które mogłyby być użytecznym materiałem do rozwiązania wspomnianej kwestji. Wobec czego zarząd główny do spraw prasowych poleca redakcjom gazet i miesięczników wstrzymać się od drukowania takich artykułów, które nie wyróżniając się gruntowną treścią, wywołują tylko jałową i rozdrażniającą polemikę“. Tegoż roku zarząd główny „wobec rozszerzających się pogłosek, że niektórzy mają

bezmyślny i zuchwały zamiar wystosować protest przeciwko jakiemuś urojonemu uciskaniu Żydów“, rozesłał redaktorom gazet i miesięczników specjalny cyrkularz, uprzedzając, że „nie w tym rodzaju nie powinno się ukazać na stronicach ich wydawnictw“.

Do wszystkiego, co się wyżej powiedziało dodać jeszcze należy, że często prasa zmuszona była milczeć nie tylko w kwestjach ogólnych, ale i w kwestjach dotyczących oddzielnych ludzi, z jakiegobądź powodu wzbudzających antypatję sfer rządzących. Oto kilka przykładów. 28 września 1896 roku rozporządzono: „nie drukować żadnych zbiorowych wyrazów sympatji (adresów) zwolnionemu z urzędu profesorowi uniwersytetu moskiewskiego Erismanowi, a również nie dopuścić do umieszczenia jakiegobądź artykułów i wiadomości, wyrażających sympatję dla jego działalności urzędowej“. 2 października 1896 roku i 24 marca 1897 roku wydane były także rozporządzenia z powodu uwolnienia doktora I. I. Molessona ze stanowiska zarządzającego medyczno-statystycznym oddziałem saratowskiego ziemstwa gubernjalnego i dyrektora tamtejszej szkoły telegraficznej. W innych wypadkach dla zapewnienia harmonji między prasą a urzędowymi żądaniem, osobom z jakiegobądź powodu niesympatycznym cenzurze zabronionym był udział w prasie. Śród rozporządzeń tego rodzaju niektóre nie są wolne od pewnej pikanterji. 12 listopada 1894 roku zakazano drukować artykuły byłego członka syrdaryjskiego sądu okręgowego w Taszkencie, Sem. Iw. Gussejna, bez uprzedniego ich przejrzania w zarządzie głównym do spraw prasowych. 13 listopada 1897 roku wydano rozporządzenie czasowo nie umieszczać artykułów profesora Gersewanowa o wykształceniu technicznym. Rozporządzenie to zniesiono 31 grudnia tegoż roku, kiedy kwestja o wykształceniu technicznym zdążyła już zejść ze szpalt, tym ciekawsze i charakterystyczniejsze, że tyczyło ono nie jakiegoś podejrzewanego przez władzę pisarza, lecz człowieka, zajmującego

w rządowej służbie dosyć wysokie stanowisko, dyrektora wyższego zakładu naukowego.

Takie było położenie prasy rosyjskiej w końcu XIX wieku. O ile ono się zmieniło na początku XX wieku i w jakim kierunku, mniej więcej wiadomo. Zakreśliwszy sobie rolę historyka niedawnej przeszłości, nie będę mówić ani o terażniejszości, ani o pożądaney przyszłości, lecz zadowolę się tylko kilkoma słowami uzupełniającymi, podane wyżej materiałów. Wiele mówić o nich nie potrzeba, same za siebie dostatecznie mówią. Ten, bardzo jeszcze nie kompletny spis przytoczonych powyżej kwestji których nie wolno było w druku roztrząsać, jaskrawo uwydatnia znaczenie, jakie dla życia naszej prasy ma 140 paragraf ustawy cenzuralnej. Przy istnieniu tego paragrafu nie było zaiste ani jednej kwestji, nie można było napisać ani jednego artykułu, za którego umieszczenie odpowiednie wydawnictwo nie byłoby narażone na mniej lub więcej surową karę. Wobec takich warunków, działalność cenzury z konieczności otrzymała charakter zupełnej samowoli, znaczenie zaś prasy wykoślawiano zupełnie wręcz niespodziewanemi przymusowemi sposobami.

O ile ważniejszą była ta lub inna kwestja życia społecznego, o ile potężniejsze poruszała interesy, tym głębsza mgła ją otaczała, i tym więcej nieprzejrzystą stawała się ta mgła, im bardziej kwestja ta dotykała żywotnych i niezwłocznych potrzeb masy ludowej. Im głębszym i uczciwszym był pisarz, tym częściej zmuszony był milczeć wtedy, kiedy potrzeba było najwięcej mówić. Za to szerokie pole otwierało się dla tych działaczy drukowanego słowa, którzy wyznawali zupełny indyferentyzm względem spraw społecznych albo ujawniali głomienną chęć śpiewania cudzemi głosami najróżnorodniejszy śpiewek, sprzedając przekonania swe za dobra doczesne. Cenzura nie tylko pozbawiła prasę należnej jej roli — wyrazicielki opinji publicznej, ale i przyczyniła się do rozkwitu prasy sprzedajnej swym zaraźliwym wpływem, zatruwającym życie

społeczne. Znaczenie prasy drogą tą zredukowane zostało do minimum. Wtedy, kiedy w życiu stawiano i rozwiązywano kwestje, z którymi były związane losy kraju całego, prasa albo z obłudną gorliwością śpiewała hymny pochwalne, albo z poważną miną zajmowała się błahostkami, albo uparcie milczała o wszystkich sprawach bieżącego życia. Wpływ takiej prasy nie mógł być ani bardzo wielkim, ani bardzo skutecznym. Dla tych, którzy nie chcieli żyć z zawiązanymi oczyma, którzy uczciwie szukali prawdy, by oświetlić życie sobie i innym, taki stan rzeczy był nie do zniesienia i na tym gruncie wyrosło niemało konfliktów między prasą a cenzurą, przyczem konflikty takie zawsze kończyły się zagładą nadmiernie śmiałych organów prasy. Trudno jednak przypuszczać, by taki porządek mógł długo egzystować. Historia uczy nas, że rozbudzona potrzeba wolności słowa może być czasowo zdławiona, ale nie może być zupełnie zgładzona, i również z tej historii wiemy, że w walce sił społecznych ostateczne zwycięstwo przypada w udziale nie tym, którzy boją się promieni światła i ukrywają się w ciemnościach.

W. Miakotin.

Wolność druku.

Obrona wolności druku z punktu widzenia niekrepanego rozwoju literatury pięknej i naukowej byłaby z naszej strony błędem nie do przebaczenia i nie dającym się naprawić. Powinniśmy otwarcie przyznać, że wolność druku potrzebną nam jest do urzeczywistnienia społeczno-politycznych zadań drukowanego słowa. Naturalnie i beletrystyka i prace naukowe dużo też cierpią z powodu cenzury. Ale nie wolno poważnie traktować takich czynów bohaterskich cenzury, jak zniszczenie „Psychopatji seksualnej“ Kraft-Ebinga, biografji W. Hugo O. N. Popowej, „Zagadek Świata“ Haeckla, „Nędzy filozofji“ Marksa, „Historji francuskiej Rewolucji“ Louis Blanca i innych książek. Wszystko to — anachronizmy, świadczące o nadzwyczajnej zaśniedziałości i przestarzałości naszych instytucji cenzuralnych. Książki te mogłyby być przepuszczone bez najmniejszego uszczerbku dla wysuniętych terazniejszym momentem historycznym ochraniających obowiązków cenzury. Te widma przeszłości będą niezawodnie niepokoiły literaturę naszą aż do chwili gruntownej zmiany jej położenia, ale punkt ciężkości kwestji dotyczącej wolności słowa nie tutaj tkwi. Celem naszym nie walka z widmami, lecz z żywą, pełną siłą terażniejszością — z biurokratycznym ustrojem, przeszkadzającym za pomocą cenzury rozwojowi świadomości społecznej. Ina-

czej postawiona kwestja wolności druku byłaby nie do darowania, gdyż dowiodłaby, że nie możemy zrozumieć doniosłości momentu historycznego, jaki nasze piśmiennictwo obecnie przeżywa. Byłaby błędem nie do naprawienia, gdyż pozbawiłaby nas naszych naturalnych sprzymierzeńców.

Spółeczno-polityczne zadanie druku leży w wypracowaniu i rozszerzaniu idei społecznych. Myśl, jako taka, nie tkwi w otaczających człowieka warunkach: musi ją dopiero człowiek stworzyć. Twórców społecznej myśli nazywamy duchowymi wodzami narodu. Zwykły śmiertelnik żyje „jak inni“. On czuje, że warunki, w jakich on żyje, dławią go, nie dają mu żyć, ale mu nawet do głowy nie przyjdzie myśl, że te warunki społeczne mogą być zmienione. Między uczuciem niezadowolenia a społeczną myślą leży cała przepaść i my nie możemy żądać od zwykłego człowieka, żeby ją przeskoczył. Myśl, jak i organizmy, nie wyrasta zupełnie samorodnie z otoczenia. Nowe społeczno-polityczne idee, jak i nowe techniczne wynalazki, rodzą się tylko u wyjątkowych ludzi. Ale kiedy myśl ta już powstała, to ogarnia całą masę, jeżeli tylko odpowiada warunkom społecznym swej egzystencji. Przynajmniej idea — to nie znaczy stworzyć ją. Przedostawszy się do tłumu, idea społeczna uświadamia potrzeby społeczne, które formują się w społeczno-polityczne ideały. Im więcej idei rzuca się w tłum, tym prędzej idzie wytwarzanie potrzeb i formowanie ideałów. Najważniejszymi drogami rozszerzania idei są: publiczne słowo i prasa. Roszanie pozbawieni są prawa mówienia na zebraniach ludowych, dlatego druk stanowi dla nich jedyny prawie teren rozszerzania myśli politycznej. Prasa ta ograniczoną jest przez cenzurę prześladowającą głównie, nie prawdę naukową i piękno artystyczne, lecz prawdę społeczną. Zakazanie wydawania nowych gazet politycznych, prześladowanie i przy okazji zawieszanie egzystujących, ostra kontrola nad działaniami miesięczników traktującymi o sprawach wewnętrz-

nych państwa — oto charakterystyczne rysy panowania naszej cenzury. Przy pomocy tych środków wstrzymuje się i ogranicza rozszerzanie idei politycznych wśród narodu rosyjskiego, opóźnia się i osłabia wzrost społecznej świadomości. Ostatecznym celem wszystkich podobnych środków jest zupełne zmarnowanie inicjatywy i twórczości społecznej. Zadanie prasy nie ogranicza się do rozbudzenia potrzeb społecznych. Żeby wytworzyć siłę twórczą, potrzeby poszczególnych ludzi powinny zlać się w jeden ideał społeczny. Rozwiązanie kwestji społecznych nie może być sprawą prywatną; w społeczeństwie zdobyć mogą zadośćuczynienie tylko takie społeczno-polityczne potrzeby, które mają za sobą największą siłę polityczną. W samej rzeczy jednak każda potrzeba jest mniej lub więcej indywidualną, częściową. Przy zetknięciu się różnych prywatnych i częściowych potrzeb wygładzają się ostre kandy i wytwarza się ogólna społeczno-polityczna koncepcja odpowiadająca całemu szeregowi mniej lub więcej różnorodnych potrzeb — ideał społeczno-polityczny. Ideał taki udziela potrzebom — siłę twórczą. Przy dzisiejszych warunkach politycznych, ideał taki dać nam może tylko piśmiennictwo. Tylko w nim obywatele mają odpowiednie pole do rozwijania świadomości społecznej i ideałów społeczno-politycznych. Krępując prasę, cenzura przeszkadza formowaniu i zakorzenianiu ideałów społecznych. Osłabia ona tym siłę istniejących ruchów społecznych, osłabia siłę twórczą społeczeństwa. W ten sposób ucisk prasy jest z jednej strony przyczyną braku albo niedomagania społecznej samodzielności. Z drugiej strony, takie położenie prasy jest skutkiem słabości społecznej, dlatego że ani jedno samodzielne społeczeństwo nie może się obejść bez wolności druku. Widzimy więc, jak ściśle związane są te dwie kwestje.

Do ostatnich lat społeczeństwo rosyjskie zahypnotyzowane było wielkim aktem 19 lutego i wszystkimi reformami lat 60-ch. Twórcza siła społeczeństwa grała w tych

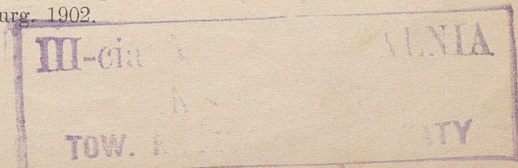
reformach mało znaczącą rolę, być może nawet — żadną. Wojna krymska wykazała konieczność reformy wewnętrznego ustroju Rosji, dla wzmocnienia jej międzynarodowego stanowiska. Władza zrozumiała tę konieczność i urzeczywistniła reformy. Byliśmy osłepieni reformatorską działalnością biurokracji i czekaliśmy dalszego ciągu. Potrzeba było 30 lat reakcji i wyniszczenia chłopów, które doprowadziło do stale powtarzającego się głodu, by społeczeństwo rosyjskie wyleczyło się z tych bezsensownych marzeń. Od tego czasu stanowisko władzy biurokratycznej zasadniczo się zmieniło. Wtedy siły społeczne drzemały i biurokracja mogła sobie pozwolić na zbytek być postępową. Z rozbudzeniem w życiu sił społecznych upada twórcza zdolność biurokracji; jak każda istota, którego życiu grozi niebezpieczeństwo, biurokracja wszystkie swe siły skierowuje w stronę samoobrony, skupiając je do walki z rozwijającymi się siłami społeczeństwa. Im prędzej rośnie samodzielność społeczna, tym całkowiciej potrzeby samoobrony pochłaniają zasób sił władzy. Kiedy powstaje tego rodzaju konflikt, od biurokracji nie można oczekiwać reform, mogących tylko powiększyć siłę jej wroga. Żadne „przekonywania“ tutaj nie pomogą. Ona ma zawsze gotową odpowiedź: kraj nie dojrzał do tej lub owej reformy, w danym wypadku, piśmiennictwo nie dojrzało do porządku prawnego, nazywanego wolnością druku. Okazuje się przytym, że im samodzielniejsze i bogatsze staje się piśmiennictwo, tym więcej oddala się ono od stanu dojrzałości i dla powiększenia prędkości dojrzewania zastosowuje się środki szpecące i osłabiające je. Tym objaśnia się zwiększenie ucisku cenzuralnego z rozwojem piśmiennictwa. Równolegle daje się obserwować drugi proces: koncentracja uwagi cenzury względem aktualnych społeczno-politycznych kwestji. Jednocześnie zwalnia się z pod jarzma cenzury cały szereg teoretycznych i nawet politycznych kwestji, utracających aktualny charakter. W tego rodzaju zwiężeniach pola działalności cenzury nie możemy dopatrzeć się rzeczywi-

stych zwycięstw: cenzura ustępuje w drugorzędnych drobnostkach, by ześrodkować swe siły na głównym, na walce ze społeczno-politycznym znaczeniem druku. Ale wszystkie tego rodzaju ustępstwa mają ogromne symptomatyczne znaczenie: o wzroście sił społecznych. Kwestja wolności druku nosi charakter społeczny, a nie fachowy; rozwiązać jej nie mogą literaci tylko swemi siłami. Również w niej, w przeciwstawieniu do wielu innych kwestji, niemożliwe są częściowe powodzenia i kompromisy. Zniesienia cenzury oczekiwać możemy od zwycięstwa społeczeństwa nad biurokratyzmem.

Pod tym względem nadwyzczaj zajmujący jest spis książek i broszur, osądzonych od roku 1715 do 1789 we Francji. Od r. 1715 do 1743 wszystkie one, z drobnymi wyjątkami, zajmują się bullą Unigenitus. Od r. 1743 do 1752 jednocześnie z broszurami zajmującymi się tą bullą ukazują się pierwsze utwory początkowego ruchu filozoficznego, mianowicie encyklopedje. Od roku 1752 do 1757 osądzone utwory zajmują się tylko odmowami przyjmowania sakramentów. Od roku 1757 do 1770 przeważają broszury, zajmujące się Jezuitami, oraz książki filozoficzne. Od 1770 r. do 1774 większość utworów ma wyłącznie charakter polityczny; zaczynając od 1774 roku, t. j. od czasu śmierci Ludwika XV aż do 1789 r., jednocześnie z kilkoma utworami filozofów znajdują się broszury poświęcone reformom, jakie Ludwik XVI miał przeprowadzić, i wielka ilość utworów, zajmujących się kwestją *Etats généraux* ¹⁾. Wiemy co przyniósł Francji rok 1789.

Piśmiennictwo rosyjskie przeżyło już dwa okresy swego rozwoju i przeżywa obecnie trzeci. W pierwszym okresie było ono przedmiotem zbytku i zabawy; władza popierała je i przyczyniała się do jego rozszerzenia narówni

¹⁾ Patrz F. Roquin: *Ruch myśli społecznej we Francji w XVIII wieku 1715—1789*. S. Petersbourg, 1902.



z kuchnią francuską, modami francuskimi i pomadką. W drugim okresie piśmiennictwo zaczynało pogłębiać się już pod względem treści poważnej i nauczyło się mową swą rozpałać serca ludu. Władza utworzyła cenzurę dla skierowania go odpowiednio do warunków politycznych i widoków rządu. Z dalszym rozwojem piśmiennictwa, między społeczeństwem, którego wyrazicielką ono była a władzą biurokratyczną wyrosła cała przepaść. Nastąpił trzeci okres: władza zrozumiała przeciwieństwo swych interesów i celów do interesów i celów społeczeństwa i prasy. Dlatego działalność cenzury zaznaczyła się niedopuszczaniem do druku szkodliwych z punktu widzenia rządu utworów. Kiedy interesy i cele władzy zharmonizują się z celami i interesami narodu, gdyż będą te cele przez naród sam określane, wtedy nastąpi oczekiwany przez nas czwarty okres rozwoju piśmiennictwa rosyjskiego — wolności druku.

S. Prokopowicz.

O WOLNOŚCI DRUKU.

Rozmowa.

— Przyznam się, że trudno mi jest powiedzieć coś ciekawego w kwestji wolności druku. Chętniejbym już napisał pięć notatek, o pięciu różnych kwestjach.

— Dlaczego? Czy pan znajduje to tak skomplikowanym, albo czy przedmiot ten wzbudza w panu wątpliwości?

— Nie, przedmiot nadzwyczaj prosty i żadnych wątpliwości nie wzbudza. I dlatego jest właśnie trudny. Myśl rozpala się, widząc przeszkody, rozpala się przy konieczności wysiłku. Kiedy trzeba przekonywać o czymś, nieświadomie stajemy na cudzym punkcie widzenia. Przy zetknięciu zdań rodzi się nowa prawda.

— I znajduje pan?..

— Że tutaj dla myśli — równa płaszczyzna. Niema przeciwników.

— Paradoks! A zatem — jest wolność słowa?

— I wolności niema. To paradoks samego życia. Dowodzić konieczności i wzniosłości wolnego słowa trudno

jest właśnie dlatego, że to już dawno dowiedzione i bardzo wymownie, i bardzo przekonywająco. Dlatego też myśl toczy się jak hebel ciesielski po płaszczyźnie, nietylko wystruganej, ale nawet już wypolerowanej... Niema się on o co zaczepić i nie nie wyrównywa na tym polu...

Zwróć się pan do najpoważniejszych i najzawziętszych wrogów wolnego słowa, a napróżno będziesz szukał u nich argumentów i ogólnych podstaw. Naodwrot — znajdziesz u nich obronę własnego pańskiego zdania... Niema ani jednego człowieka pisującego, któremu nie wyrwał się choć raz jeden w życiu szczery okrzyk przeciwko gwałceniu i gorąca pochwała wolnemu słowu. Nawet Tadeusz Bułgarin — prototyp wszystkich sykofantów i wszystkich donosicieli prasy rosyjskiej — napisał (prawda, prywatnie) list, w którym tak przekonywająco i tak wymownie mówił o szkodliwości, niemoralności i nawet „niebłagonamierenności“ ograniczeń cenzuralnych... Czy może być coś wymowniejszego, niż to?... Óslica Baalam-Baala, tknięta palcem Bożym, kamienie wołające „amen“ na rozkaz oczywistej i wielkiej prawdy, szkodliwi przeciwnicy wszelkiej wolności, sławiące wolność słowa — to najlepsze i najstarsze argumenty...

„Żadne próżne, zuchwałe i fałszywe słowo, wygłoszone przy wolności słowa, nie może być tak szkodliwe, jak sztuczne i gwałtowne odosobnienie myśli od wyższych potrzeb otaczającej rzeczywistości. Przy wolności przekonania wszelkie kłamstwo nie omieszka wywołać reakcji, i to reakcji tym silniejszą, tem skuteczniejszej, im ostrzej wyrażone będzie kłamstwo. Ale niema nic niebezpieczniejszego i zgubnego, niż obojętność i apatja myśli społecznej“.

Napisał to Katkow, i może niemniej ciekawe jest to, że cytował to (w lipcu 1901 roku) p. Skwrcow w „Przeglądzie misjonarskim“. Czy może osłabić znaczenie tych słów ta okoliczność, że wypowiedział je człowiek, dzięki

którego denuncjacjom zginęło wiele organów prasy, i że cytuje to organ, propagujący gaszenie tej samej myśli religijnej, na której korzyść cytowano...

A oto jeszcze jeden głos:

„Trzy główne idee panują nad myślą i uczuciem naszego wykształconego ogółu: idea wolnego słowa, wolności sumienia i wolności osobistej. Jak ponętne urojenia, te trzy marzenia krążą nad inteligencją naszą... Można je odsunąć i zamącić surowymi faktami rzeczywistości, ale nie można ich wyrwać ze świadomości terażniejszych ludzi... Wszelkie środki, zastosowane do uporządkowania społecznego, jeżeli nie dotkną się choćby jednej ze wskazanych trzech idei, przyjęte będą tylko powierzchownie, nie szczerze i nie uspokoją umysłów... Przyszłość wolnego słowa w Rosji — promienista!“

Czy domyśla się pan, że to prorokuje „Grażdanin“. A to jednak wydrukowano właśnie w „Grażdaninie“ w miesiącu listopadzie 1902 r. Z kimże, na koniec, mam się sprzeczać, kogo przekonywać? Nie, spór ten dawno już zakończony i w rozumach i w sumieniach wszystkich. A to, co jest w rzeczywistości naszej, nazywa się nie rozumem, lecz faktem, i jest nie sporem, ale „zewnątrznym obłudnym“ uginaniem się przed siłą i nadużywaniem jej..

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć niewielki epizod.

W Niżnym-Nowogrodzie w roku głodu, gubernator Baranow, lubiący blichtr wszelkiego rodzaju kolektywnych narad, przełożył radzie zaopatrującej w żywność ludność m. N.-Nowogr. (niżegorodskoje prodowolstwiennoje sowieszczanie) cały rząd pytań rozesłanych przez ministra. Do składu tej rady należał jeden ciekawy człowiek starej daty — A. A. Zarubin, kupiec, z wyglądu przypominający obrazy święte, z ogromną siwą brodą, z oryginalnym stylem i mądremi, chytremi oczyma. Kiedy oddał sekretarzowi rady swój blankiet z odpowiedziami na

zapytania ministerjalne, twarz sekretarza wyraziła niepewność. Okazało się, że w rubryce „*jak utrzymać bydło chłopskie*“ starowina jasno i wyraźnie napisał:

„*Konieczna wolność druku*“.

— Omylił się pan niezawodnie co do rubryki? — spytał generał Baranow.

— Nie, Jaśnie Wielmożny Panie, nie omyliłem się.

Był to dziwny człowiek, bardzo daleki od tego, co nazywają niekiedy „liberalne szablony“, samorzutny filozof i niestrudzony oskarżyciel wszelkich nadużyć. W owe czasy zrujnowany już był przez silnych swoich wrogów, ale nie uspokajał się jednak, dalej wciąż oskarżał i prowadził życie gubernjalnego Djogenesa.

Znałem go i wiedziałem także, że on niekiedy udawał głupiego, ale zawsze z rozmysłem i podstępnie. Dlatego też, spotkawszy się z nim, zwróciłem się do niego z zapytaniem o „bydle i wolności druku“.

— A pan przypuszcza — to nieprawda? spytał — on.

— Prawda, pewno, ale... jakoś trochę nieoczekiwana.

— A ja panu ot co powiem: zeszłego roku chłopci cierpieli głód, ale głodu nie przyznawano. I policja ze zwiększoną energją sprzedawała bydło za zaległości. Napisałem o tem, ze słów znajomych moich chłopów, list do gazety. Powiadają mi: nie wolno. „Cenzura nie przepuszcza“. A teraz ot pytają: jak utrzymać bydło, które sami sprzedawali za bezcen... I ot... spojrzalem na ten blankiet i myślę: ot gdzie najstosowniejsze miejsce powiedzieć o wolności druku. Ha, co?...

Ja naturalnie nie oponowałem. Stary mędrzec wypowiedział niewątpliwą prawdę: kwestja wolności słowa dojrzała, zapełniła sobą całą rzeczywistość rosyjską i wytryska ze wszystkich szczelin — niekiedy bardzo oddalonych od istoty samej kwestji. Splotła się silnie

ze wszystkimi kwestjami życia rosyjskiego... Rozwiązanie jej — łatwe. Można ją „odsunąć i zamącić surowemi faktami życia“, jak dwa inne „ponętne marzenia“, wskazane przez „Grażdanina“, ale wyrwać ich ze świadomości nie można.

Teraźniejszość słowa rosyjskiego tym cięższa, im mniej mądra. Ale przyszłość jego, naturalnie „promienista“.

Wł. Korolenko.

Prasa a społeczeństwo.

I.

Droga rozwoju prasy periodycznej we wszystkich bez wyjątku krajach nie była usłana różami. Zajrzyjcie chociażby do dziejów Anglii, tak pyszniącej się i sprawiedliwie swobodą słowa, a zobaczycie, prawda, że w bardzo dalekiej przeszłości, stronicie dzikiego fanatyzmu w stosunku do prasy.

Rozważając te częste w historii Zachodu momenty, gdy głucha i przewrotna reakcja, uzbrojona we wszelkie dające jej przewagę środki, rzucała się na drżący płomyk swobodnej myśli, aby go stłumić, mimowoli doznaje się uczucia przygnębienia i beznadziejności. Zdaje się, że jednym podmuchaem zgaszona zostanie myśl swobodna, hardo wstępująca do nierównej walki. Lecz, przypatrując się dalej biegowi historii prasy na Zachodzie, coraz więcej nabiera się przekonania, że żadna siła na świecie nie jest zdolna zdusić raz już powstałej potrzeby wypowiedzenia się i wysłuchania słowa niezależnego.

Myśli swobodnej nie można zdusić, jak nie można zdusić powietrza, lecz jak pierwsze tak i drugie można ścisnąć w boleśnie ciasne ramki. Ale jednocześnie,

z tym ściśnięciem rośnie siła odporności, i tą lub inną drogą myśl swobodna znajdzie sobie ujście. A to dlatego, że życie, to żywe rozwijające się życie, potrzebuje tego swobodnego słowa, pleśniejąc i gnijąc bez niego i przestając tym sposobem być samym życiem.

Walka z prasą uwarunkowana jest w znacznej mierze fałszywym pojęciem o panującym wzajemnym stosunku pomiędzy społeczeństwem a prasą. Nadzwyczajne zachwyty nad znaczeniem i rolą prasy i napaści na nią — jak jedne tak i drugie uwarunkowane są przesadzonym pojęciem o sile i znaczeniu prasy.

Nie wdając się zupełnie w to, czy słusznym lub niesłusznym jest pozbawiać człowieka prawa swobody słowa, psuć lub nie psuć ludzką „naturę“, jest li swobodna prasa urzeczywistnieniem rzeczywistej swobody czy też tylko pozorem, cieniem i t. d., nie wdając się zupełnie w roztrząsanie tych pytań, chcemy li tylko rozpatrzyć pytanie czysto z punktu faktycznego, a nie abstrakcyjnego, mianowicie czy prasa rzeczywiście jest tym sterem, który kierując w jakąkolwiek stronę, rząd tym samym nadaje kierunek i rozwojowi społeczeństwa, czyli, wyrażając się innymi słowami, o ile środki, przedsiębrane przez rząd przeciw prasie, zdolne są urzeczywistnić lub wykorzenić poważne dążenia i ruchy społeczne.

Ten punkt zapatrywania na prasę daje możność porozumienia się ludzi najróżnorodniejszych przekonań politycznych, ponieważ gdy jasnym się stanie dla każdego, że skoro prasa nie może być środkiem narzucenia lub wykoźnienia ruchów społecznych, to niema co i myśleć o tym, by nią posługiwać się jako wyżej wspomnianym środkiem.

A więc jaki stosunek wzajemny istnieje pomiędzy prasą a społeczeństwem, jaki wpływ pierwsza wywiera na drugie?

Prasa — zwierciadło życia, odbicie jego. To określenie w zupełności wyjaśni ogólny charakter stosunku

wzajemnego, panującego między społeczeństwem a prasą, w wyrażeniu tym jednak zbyt jednostronnie przypisuje się prasie wyłącznie rolę bierną. W rzeczywistości zaś prasa nie tylko jest odbiciem życia, ale i wywiera wpływ na samo życie, a wskutek tego i zmienia postać samego życia. Właściwiej jest porównywać stosunek prasy do społeczeństwa ze stosunkiem, jaki zachodzi pomiędzy rolą a deszczem. Deszcz zrasza rolę, niszcząc lub ożywiając roślinność, lecz sam powstaje z oparów, pochodzących z ziemi. To porównanie, ukazując zależność prasy od społeczeństwa, nie zaprzecza pierwszej pewnego czynnego wpływu.

Prasa służy celom samopoznania społecznego.

Przy pomocy prasy społeczeństwo i oddzielne grupy społeczne wyjaśniają, formułują swe interesy i przekonania. Wyrastając na gruncie potrzeb społecznych w propagandzie i wyjaśnianiu tych lub innych kierunków, prasa nierozdzielnie związana jest ze społeczeństwem. Siła wpływu prasy jest dosyć wielką, obszar jej działalności mocno ograniczony przez społeczeństwo, jego realne potrzeby, osiągnięty stopień rozwoju kulturalnego, jego pojmowanie ideału. Zadaniem prasy jest oświecić i pogłębić to pojmowanie, rozszerzyć widnokrąg społeczny, wskazać społeczeństwu te prawdy wiecznie trwające i niezachwiane, od których je dość często odsuwa powszedniość.

Wypełnić to szlachetne zadanie jest w mocy prasy, lecz w takim tylko razie może ona to zdziałać, jeśli nie zejdzie z gruntu wytworzonego dla niej przez społeczeństwo. Jeżeli zaś pojedyncze organy prasy niekiedy chcą narzucić społeczeństwu zupełnie nowe i zupełnie mu obce, napływające z zewnątrz kierunki i nastroje, to takie organy prasy z góry pozbawione są siły społecznej, a nasiona ich kierunków upadną na rolę kamienistą, bezpłodną. Prasa w całości, ochraniając czujnie swą nierozzerwalną, ciągle odświeżaną łączność ze społeczeństwem, nigdy nie bierze

się do tego, co jest nie do urzeczywistnienia. Ona prowadzi robotę na gruncie już istniejących, lecz nie zawsze jeszcze uświadomionych, interesów i kierunków społecznych, i opierając się na tych realnie istniejących kierunkach społecznych, stara się te kierunki więcej oświetlić, głębiej i szerzej uświadomić.

Przypatrując się roli, którą odgrywa prasa na Zachodzie, łatwo przekonywamy się co do słuszności tego, co było wyżej powiedziane. Najwięcej wpływowemi organami okazują się te, które są reprezentacją literacką szerokiej i wpływowej grupy społecznej. I odwrotnie, chociażby z talentem był redagowany ten lub inny organ, marne jest jego znaczenie społeczne, jeżeli w założeniu swym ma zasady oderwane, niezwiązane z żadnemi realnemi potrzebami społeczeństwa. Historia prasy wszystkich narodów dostarcza nam w obfitości oplakanych stronic organów podobnych, które, chociaż z talentem były redagowane, zginęły w walce z obojętnością publiczności.

I chociaż wielką rolę odgrywa prasa w rozszerzaniu idei i kierunków nowych, to jednak źródłem tych idei okazuje się nie prasa, wzięta sama w sobie, lecz społeczeństwo. Ludzie używają wody i bez wodociągów, i nie wodociągi są źródłem wody: one tylko niezwykle ułatwiły i powiększyły to użytkowanie. Tak samo i prasa, roznosząca idee nowę pomiędzy społeczeństwem, sama przez się nie jest źródłem tych nowych idei.

Prasa jest na tyle potężną, że nie potrzebuje przeceniania swego znaczenia i, jak zobaczymy niżej, przeceniania podobne dosyć zaszkodziły rozwojowi swobodnemu prasy. Prasa — dziecię społeczeństwa, przez nie zrodzone; ona może mieć potężny wpływ na społeczeństwo, lecz nie nieograniczony. Prasa może wzmocnić, wyjaśniając i podtrzymując ten lub inny kierunek, w chwili burzy społecznej może uratować ginących, może przyspieszyć rozkwit budzącym się do życia pączkom drzew, mających swe korzenie w samym społeczeństwie, ona mo-

że przyspieszyć upadek tego ustroju społecznego, który stracił pod sobą grunt; lecz prasa bezsilną jest w narzuceniu zupełnie nowych kierunków społecznych lub w chęci pogrzebania silnych i zdrowych kierunków życia i myśli społecznej. Stąd bezpłodność walki z kierunkami i dążeniami społecznymi drogą przesładowania prasy.

II.

Prawie że od kolebki powstania prasy postępowano z nią jak z kozłami ofiarnymi, przypisując jej wszystkie nieszcześcia i winy społeczne. Gdy w społeczeństwie powstawał bunt silny i niezadowolony, śpieszono przedewszystkiem zatkać usta prasie. Państwa zachodnio-europejskie, zdaje się, że wypróbowały wszystkie możliwe sposoby zmuszenia prasy aby była skromną „dobrze myślącą“ i „nie podburzającą naród“. I co przez to wszystko osiągnęły?

Udawało się wprawdzie tak lub owak zamknąć usta prasie i uczynić ją cieklejszą od wody, niższą od trawy, ale społeczeństwo przez to nie zostało uspokojone, niepokoje coraz więcej się zwiększały, przybierając coraz ostrzejsze formy i pomimo istnienia rozmaitych rogatek cenzuralnych znajdowały sobie nawet sposoby ujścia literackiego. Tyle tylko tym sposobem osiągnęły rządy zachodnio-europejskie, że usunęły otwarte przedstawicielstwo literackie kierunków opozycyjnych, lecz przez to te kierunki nie tylko nie zostały złamane, ale wpędzone wewnątrz organizmu społecznego, nabierały jeszcze bardziej ostrego i niebezpiecznego dla rządu charakter.

Brak otwartego przedstawicielstwa literackiego kierunków opozycyjnych dawał powód do mylnego mniemania, że i same te kierunki nie istnieją, i tym spo-

sobem rząd otrzymywał zupełnie fałszywe wiadomości o rzeczywistym stanie społeczeństwa.

Ta walka państw zachodnio-europejskich z kierunkami opozycyjnymi społecznymi za pomocą prześladowania prasy opierała się na mniemaniu, że prasa jest w stanie wprowadzać lub zmieniać ruchy społeczne. Widzieliśmy już, że mniemanie podobne jest w założeniu swym fałszywe i historia długiej i ciężkiej walki zachodnio-europejskich państw z prasą w końcu dowiodła i przekonała rządy o ich błędzie.

Weźmy Niemcy. Tam do walki z prasą wystąpiły wszystkie ciemne genjusze reakcji. I w rezultacie? W rezultacie wyszły z tej walki z przynębiającym przekonaniem o zupełnej swej bezsilności. Znakomity historyk konserwatywny czasów nowszych Niemiec — Treitschke — oto co powiada o tej walce przed okresu rewolucyjnego, gdy czujność cenzury dochodziła do stopnia najwyższego: „Dwór, król i biurokracja — pisze Treitschke — pomimo wszystkie sposoby, przedsięwzięte przeciw prasie, byli bezsilni. Cenzorzy nie byli w stanie zdusić powietrza i tego, co w niem żyło. We wrześniu 1847 roku minister spraw wewnętrznych Bodelschwang już dawał cenzurze dymisję. Cenzura przyznawała się, że cierpi już na uwiad starczy — pieśń jej już skończona. Pytanie tylko czym ją zastąpić“.

Czując się nie na siłach drogą prześladowania prasy wykorzenie ruchy opozycyjne społeczne, rządy państw zachodnio-europejskich nie były w możności wykorzenie bezpośredniego literackiego przedstawicielstwa tych ruchów. Prasa w takich wypadkach uciekała się do dawno i dobrze wypróbowanego środka — języka ezopowskiego. Czego jej nie wolno było mówić otwarcie, wypowiadała półsłówkami i czytelnik prędko uczył się rozumieć wyrażenia niedomówione i czytać między wierszami. I chociaż cenzura była bardzo przenikliwą, jednak przez jej gęstą sieć przechodziła masa niedopatrzonych półsłówek i niedomówień.

Tenże sam Treitschke w stosunku do Niemiec powiada: „Długie doświadczenie przekonało, że cenzura czyni umysły strasznie zatwardziały. Wskutek prześladowania zbyt prędko uczą się one wyrażać swe myśli półsłówkami i niedomówieniami, a oto daleko większe źródło zła, niż bezpośrednie, swobodne słowo“.

To samo głosi drugi niemiecki historyk kierunków umysłowych Niemiec, prof. Zigler.

„Prześladowanie prasy w Niemczech przedrewolucyjnych — powiada — wprowadziło do literatury przywykłej do walki z cenzurą ten sposób mistrzowski wypowiedziania się niedomówieniami, a który został zastosowany bardzo mądrze i z godnością w książce D. Straussa „Juljan Apostata, romantyk na tronie cesarów“. Pisarze coraz więcej przywykali do wyprowadzania w ten lub inny sposób cenzury w pole, uważając za właściwe wszelkie podejście i widząc w tym tylko przebiegłość wojenną i samoobronę. Tym sposobem opozycja wzrastała i przybierała charakter coraz ostrzejszy“.

Wreszcie przy prześladowaniu i zabronieniu otwartego wyrażania literackiego prądów opozycyjnych, prądy te znajdują swój wyraz w sposobie tajnym. O tym przekonali się Niemcy w końcu 1870 roku podczas panowania wyjątkowych praw przeciwko demokracji społecznej powołujących do życia cenzurę.

Jedenaście lat przetrwały te prawa, jedenaście lat prześladowano prasę, całe stopy wydawnictw były konfiskowane i niszczone, dziesiątki lat redaktorzy i wydawcy odsiadawali w więzieniach, i w rezultacie to tylko zostało osiągnięte, że współczucie społeczeństwa dla tej prześladowanej prasy niepomniernie wzrosło, jej wpływ i poczytność niepomniernie się zwiększyły, prześladowane organy prasy przeniosły swe biura za granicę i stamtąd zalewały potokiem swej literatury Niemcy, aż w końcu rząd uznał bezsilność swych środków walki i pośpieszył ze zniesieniem praw wyjątkowych. Toż samo, co do istoty rzeczy, miało miejsce

w swoim czasie i w Anglii, Francji, Austrii. W Austrii prawa ręka Metternicha Gentz, poplecznik reakcji, pisał: „Jam nigdy nie zapominał o tem, że pomimo naszych popleczników, mających władzę, i pomimo pewnych zwycięstw, które udało się nam odnieść, duch czasu w końcu okaże się silniejszym od nas. Prasa, którą gardzę za jej szkodliwą działalność, nie traci swej przewagi nad całą naszą mądrością i ani chytrnością ani siłą nam nie uda się zatrzymać koła rozwoju progresywnego“.

Przypomnijmy sobie wyżej scharakteryzowany stosunek wzajemny między prasą a społeczeństwem, a nie zdziwią nas te otwarte wyznania wodzów reakcji. Skoro prasa jest tylko odbiciem i uzewnętrznieniem ruchów społecznych i dążeń, jasną jest rzeczą, że, niszcząc zwierciadło, nie można zniszczyć samego przedmiotu odbijającego się w niem. A jak wyżej już widzieliśmy, zniszczyć faktycznie samo zwierciadło okazuje się nie tak łatwą rzeczą.

W Europie zachodniej surowe prześladowania prasy występowały zawsze epokami; gdy zachodnio-europejskie rządy nie znajdowały oparcia w społeczeństwie, widziały w tem wrogi nastrój w społeczeństwie i, występując do walki ze społeczeństwem, uważały prześladowanie prasy za jedno z główniejszych narzędzi tej walki. Lecz po długim historycznym doświadczeniu rządy zachodnio-europejskie zmuszone były uznać zupełne swe bankructwo i bezowocność tej walki.

Prasa, zmuszona do milczenia, i społeczeństwo od góry do dołu się burzące, przedstawiały dla rządów zachodnio-europejskich to wielkie niebezpieczeństwo, że otrzymywano iluzję ciszy społecznej i spokoju; brak swobody prasy, otwarcie i *prawdziwie* przedstawiającej dążenia społeczeństwa, pozbawiał rządy zachodnio-europejskie tego barometru, przy pomocy którego rządy mogłyby orjentować się w położeniu i ruchach społecznych. Co się zaś tyczy tego, że prasa głosi idee niedojrzałe, wrogo usposabiające

społeczeństwo, to obawa ta jest czysto-fantastycznej natury. Już mówiliśmy o tym, że gdy prasa chce narzucić pewne idee, dla których warunki społeczne jeszcze nie dojrzały, to prasa taka, chociażby „najstraszniejsze“ idee głosiła, nie może być dla nikogo niebezpieczną chociażby dla tej jednej przyczyny, że pozostanie głosem wołającego na pustyni.

Widzimy więc, że dobrze zrozumiany wzajemny stosunek między prasą a społeczeństwem z góry przesądza o bezpłodności walki z ruchami społecznymi drogą prześladowania prasy. Na bezpłodność tej walki składają się dwójakiego rodzaju przyczyny: niemożliwość wypłoszenia z prasy niepożądanego „ducha“, w ten lub inny bowiem sposób prasa zdoła zachować tego ducha, — i niemożliwość zniszczenia ruchów społecznych drogą zniszczenia ich wyrazu literackiego.

Zwracając się do Rosji, widzimy też same objawy. Jeszcze w roku 1856, prawie pół wieku temu, ówczesny towarzysz ministra oświaty i członek głównego zarządu prasy, ks. Wiaziemskij, powołując się na czterdziestoletnie swe doświadczenie, powiada:

„Wszystkie bardzo liczne, przezornie i nazbyt chytrze obmyślane środki ograniczenia prasy bynajmniej nie wpływają na zmianę kierunku pojęć i sympatji. Przeciwnie, one tylko podrażniają umysły i odstręczają od rządu ludzi, którzy przez swe zdolności mogą być dla niego pożyteczni i niezbędni. Wreszcie, te ograniczenia mogą wywołać to niebezpieczeństwo, które ma niby być usunięte obostrzeniami cenzury: mogą wytworzyć opozycję systematyczną, która i bez współdziałania artykułów dziennikarskich i przy bardzo surowej cenzurze, zdobędzie dla siebie w społeczeństwie znaczenie, wyraz i wpływ“. W początkach lat sześćdziesiątych też samą myśl głosił w innych słowach i Aksakow. „Ograniczenia prasy, pisał Aksakow w N. 31 „Dnia“ z 1862 roku, są szkodliwe dla samego państwa; w interesie własnej egzystencji państwo winno dać jak największą swobodę działalności uświado-

mienia społecznego, mającej swój wyraz szczególnie w literaturze. Jednym słowem, jeżeli państwo chce *żyć*, to musi zachowywać wszystkie *warunki życia*, poza którymi grozi *śmierć i upadek*; warunkiem życia państwa jest życie społeczeństwa, *warunkiem życia* społeczeństwa jest swoboda słowa, jako broni uświadomienia społecznego. Dlatego też cenzura jest instytucją niebezpieczną dla samego państwa, gdyż, nie będąc w możności powstrzymać działalności myśli, działa drażniąco na jej rozwój i wnosi w obręb słowa drukowanego fałsz i kłamstwo“.

„Zadaniem cenzury prewencyjnej — słusznie mówi K. K. Arsenjew — złamać tak zwane prądy szkodliwe, łagodzić namiętności, powstrzymywać porywy zbyt gorące. Czy spełnia ona, czy może spełnić swe zadanie? Odpowiedź przeczącą na to pytanie znajdziemy na każdej stronie historii“.

I tak, zostawiając zupełnie na stronie kwestję: należy czy nie należy walczyć z ruchami społecznymi, słuszna to rzecz czy niesłuszna pozbawiać człowieka swobody słowa — zostawiając wszystkie te pytania na uboczu, stajemy tylko, że tak powiemy, na punkcie zapatrywania czysto-technicznym i powołując się na doświadczenie historyczne, które w dostatecznym stopniu wypróbowało cenzurę jako oręż walki z ruchami społecznymi, twierdzimy, że oręż ten stanowczo jest bezsilnym w zastosowaniu do społeczeństwa dojrzałego.

P. Berlin.

O wolności krytyki.

Nie pozwolić wypowiedzieć zdania na tej zasadzie, że ono jest błędne, znaczy — uznać swe zdania za absolutną prawdę, znaczy — rościć sobie prawo do nieomyślności.

(*J. St. Mill — O wolności*).

Tłum. ros. Niewiadomsk. st. 186.

Położenie społecznej publicystyki rosyjskiej charakteryzuje pewna zasadnicza cecha, którejbyśmy naprzódno szukali gdziekolwiek indziej. Ta zasadnicza, charakterystyczna cecha polega na tym, że społeczni publicyści rosyjscy zawsze *zmuszeni* są pisać o tym, o czym właściwie *niema potrzeby* pisać. Podobne osobliwe położenie jest logicznym skutkiem głębokiej różnicy, jaka istnieje między idealnymi żądaniami myśli naukowej a społeczną rzeczywistością rosyjską. Naturalnie pewna różnica między żądaniami myśli naukowej a rzeczywistością egzystuje wszędzie i zawsze; w tym właśnie tkwi wszechświatowa historyczna misja myśli naukowej, że ona wyprzedza rzeczywistość, otwiera nowe horyzonty, formułuje nowe żądania. Ale to są zawsze *nowe* żądania; a smutna oryginalność naszego położenia tkwi właśnie w tym, że zmuszeni jesteśmy stawiać *stare* żądania, że musimy dowodzić

możliwości takiego porządku, którego konieczność od dawien dawna jest powszechnie uznaną prawdą.

Powtarzamy, takiego stanu nie zna historia powszechna.

Takiej dysharmonji między rzeczywistością a idealnymi żądaniami wykształconej części społeczeństwa nigdzie i nigdy nie było. Kiedy naprzykład Locke pisał swe znane listy o tolerancji, to, naturalnie, jego idealne żądania nie odpowiadały ówczesnej rzeczywistości angielskiej. Ale do jakiego stopnia idea wolności sumienia była jeszcze nową, do jakiego stopnia potrzebne jej było dalsze rozwijanie, do jakiego stopnia idealne żądania jej obrońców były bliskie ówczesnej rzeczywistości, widać z tego, że Locke, broniąc tolerancji, żądając wolności sumienia, nie przyznawał prawa do tej wolności sumienia katolikom i ateistom.

Zupełnie inaczej rzecz ma się u nas. Inteligencja nasza (rzeczywista inteligencja, a nie ta, która różni się od „motłochu“ krojem ubrania i hulankami w drogich restauracjach) stoi na tym samym poziomie, co i inteligentna publiczność w zachodniej Europie. Dlatego nasi publicyści mają przed sobą czytelników obeznanych z najnowszymi potrzebami myśli naukowej. A nasza społeczna rzeczywistość jest taką, że publicyści zmuszeni są walczyć w obronie idei, które od dawien dawna są w Europie zachodniej powszechnie uznaną prawdą. Przypomnijmy sobie naprzykład liczne artykuły w prasie perjodycznej i rezolucje towarzystw naukowych, domagające się zniesienia kar cielesnych, i zapytajmy: czy podobny temat możliwy jest dla europejskiego publicyisty XX wieku! ¹⁾.

¹⁾ Radość naszej prasy reakcyjnej z powodu projektu wprowadzenia kar cielesnych w Danji była przedwczesną: projekt urodził się martwym i nawet przedstawiciel policji wypowiedział się przeciwko niemu. Dodać należy, że w Danji kary cielesne proponowano zastosowywać tylko względem występnych ludzi i za dokładnie określone przestępstwa; gdy w Rossji kara cielesna była (i jest) stałą groźbą dla 90% ludności.

Oto dlaczego każdy społeczny publicysta doświadcza tego uczucia, które tak pięknie wypowiedział Sołtykow, mówiąc o sobie: „Jestem pisarzem XVII wieku“.

Tego rodzaju myśli zupełnie naturalnie nasunęły nam się, kiedy wzięliśmy do ręki pióro, by napisać „W obronie słowa“. Czy tego rodzaju obrona jest potrzebna? zapytaliśmy się, pamiętając dobrze, że „rdzenna Rosja“ zawsze umieszczana bywa na mapie Europy. Niestety, wciąż jeszcze potrzeba — zmuszeni byliśmy odpowiedzieć sobie, choć szacunek do wolnego słowa koniecznym jest dla każdego narodu, pragnącego utrzymać swoje stanowisko wśród cywilizowanych narodów.

Pół stulecia temu, J. St. Mill w książce o wolności, w rozdziale o „wolności myśli i krytyki“ przypuszczał, że zbytecznym jest dowodzić konieczności gwarancji przeciwko uciskowi, zbytecznym dowodzić wolności przekonania, wobec tylu argumentów, jakie były wypowiedziane już przed nim. I dlatego Mill zajmował się w tym rozdziale nie temi jaskrawymi przekonaniem wolności słowa, lecz temi więcej delikatnymi w formie przekroczeniami, które uzewnętrzniają się naprzykład: w nacisku opinii publicznej, skierowanej przeciwko nowym ideom i wyjątkowym jednostkom.

„Ale my, pisarze XVII wieku“ nie będziemy dotykali tych delikatnych kwestji, gdyż *musimy* jeszcze dowodzić prawa człowieka do więcej elementarnych form wolności, choć wiemy że od dawna *niema potrzeby* dowodzić tego prawa.

Zbytecznym jest dodawać, że mogliśmy przytoczyć masę argumentów na korzyść wolności słowa i krytyki. Można napisać całe tomy dla udowodnienia tej prawdy, że społeczeństwo, nie dopuszczające wolności krytyki, idzie w kierunku zastoju i rozkładu. Ale licząc się z ograniczonym miejscem danym mi do rozporządzenia, zwrócimy tylko uwagę na jedną stronę kwestji, której o ile nam wiadomo, publiczność nie poświęca należytej uwagi.

Postaramy się przypomnieć czytelnikom wszystkie te instytucje, których krytyka napotyka obecnie mniej lub więcej znaczne przeszkody, jak złożyły się te przekonania, których krytykę chcą obecnie hamować.

Umysł niekulturalny uważa wszelki system społeczny za odwieczny, od początku istniejący, dlatego też krytyka danego systemu zdaje mu się usiłowaniem przewrócenia czegoś od wieków egzystującego i zamienienia tego na coś dotąd niewidziane i niesłyszane.

Znana staro-rosyjska opowieść głosi:

Kiedy na niebie zajaśniało słońko czerwone
I odmłodził księżyc jasny,
Kiedy tworzyła się Moskwa - białościenna,
Wtedy siadł na tron Groźny car,
Groźny car Iwan Wasiljewicz.

Widzimy, że dla naiwnej wyobraźni ludowej Moskwa i Iwan Groźny to społecznicy początku słońca i księżyca, dlatego też krytyka urządzeń moskiewskich mogła się wydawać niemal występłą pokusą przerobienia słońca lub zniszczenia księżyca.

Ale my wiemy, że „Moskwa - bielokamiennaja“ nie jest rówieśnicą słońca i księżyca; również wiemy, że przedtem, nim „Groźnyj car Iwan Wasiljewicz“ mógł zabawić się swymi „oprycznikami“ były inne czasy, kiedy na Rusi huczały dzwony wiecowe. A jeżeli „oprycznicy“ zastąpili wiece, to czemuż oni sami nie mogą być zastąpionymi?

Ale rozważmy tę kwestję z punktu widzenia ogólniejszego. „Niema wieku — powiada Mill — któryby nie wyznawał wiele takich zdań, które przez następne wieki były odrzucane jako nietylko fałszywe, ale nawet niedorzeczne. Jak terażniejszy wiek odrzuca wiele, co stanowiło niegdyś powszechnie uznaną prawdę, tak i wieki przyszłe odrzuca wiele, co stanowi powszechnie uznaną prawdę wieku dzisiejszego“ (O wolności, tłum. Niewiad. str. 188—9).

Rozwój duchowy człowieka posiada między innymi jeden charakterystyczny rys. Kiedy jakiś człowiek przyśwaja sobie nową ideę, to po największej części nie rozpatruje wszystkich swych idei wcześniej nabytych, by dowiedzieć się, jakie zmiany muszą przejść te stare idee, zanim dopasują się do nowych. Tak, na przykład, ludzie doskonale wiedzący, że wszystkie społeczne urządzenia powstały drogą głębokich przewrotów społecznych, w większości wypadków nie zastanawiają się nawet, na jakiej zasadzie te powstałe drogą przewrotów urządzenia są uważane za niepodlegające krytyce.

Przecież wiemy doskonale, że od samego początku utworzenia się społeczeństw ludzkich wewnętrzny ustroj tych społeczeństw nieustannie i gruntownie się zmieniał, że z punktu widzenia przeszłości wszystkie nasze społeczne urządzenia mają charakter czysto rewolucyjny. Rodzina nasza, nasze formy własności, nasze instytucje państwowe powstały na gruzach poprzednich odpowiednich im instytucji i wywoływały przy swym powstawaniu protesty obrońców staroświeczyny, jako rzekomo niebezpieczne i bezbożne nowości. Pismo Święte mówi nam o Dawidzie i Salomonie, jako o pomazańcach Bożych, ale to samo Pismo Święte zaznajamia nas z nastrojem obrońców przeszłości w chwili powstania władzy królewskiej. W „Pierwszej Księdze Królewskiej“ czytamy o tem, jak Samuel sprzeciwiał się utworzeniu władzy królewskiej, jak straszył stronników nowej instytucji groźnemi perspektywami przyszłości: „I opowiedział Samuel wszystkie słowa Boże ludowi, proszącemu go o króla. I rzekł: Oto jakie prawa będzie miał król, który panować będzie nad wami: synów waszych weźmie i postawi przy swych wozach, i zrobi ich swymi jeźdźcami i będą biedz przed wozami jego... I córki wasze weźmie, by wyrabiały maści, gotowały jadła i piekły chleby. I pola wasze i winnice, i najładniejsze wasze gaje oliwne weźmie i odda swym sługom. I od zasiewów waszych, i od winnic waszych

weźmie dziesiątą część i odda eunuchom swym i sługom swoim. I niewolników waszych, i niewolnice, i młodzieńców waszych najlepszych i osłów waszych weźmie i zużytkuje na swoje potrzeby — i wy sami będziecie jego niewolnikami“ (IX, 10 — 17).

Ale stronnicy nowych rzeczy zwyciężyli i oto niezdolny do dalszego opierania się Samuel mówi ludowi: „Ja zawołam do Boga i ześle On grzmoty i deszcze, i wy poznacie i zobaczycie, jak wielkim jest grzech, któryście uczynili przed oczyma Najwyższego, prosząc Go o króla“ (XII, 17). Zanim więc Dawid i Salomon zostali „pomazańcami Bożymi“, samo życzenie posiadania takich pomazańców było „wielkim grzechem przed oczyma Najwyższego“.

Najbardziej zakorzeniały konserwatysta przyznaje, że nasze urządzenia społeczne są bardziej doskonałe, niż urządzenia dawniejsze, i nawet najbardziej zagorzali reakcyoniści nie cofają się wstecz więcej, niż o kilkadziesiąt lat. A ponieważ życie społeczne nieustannie się zmieniało, to i najwsteczniejsi reakcyoniści przyznać muszą, że w przeciągu niezliczonej ilości lat urządzenia społeczne potrzebowały krytyki i poprawy; a w takim razie muszą albo uznać prawo krytyki społecznego porządku albo dać zadowolającą odpowiedź na dowcipne zapytanie Herberta Spencera: „dlaczego właśnie w obecnej chwili krytyka stała się zbyt częstą?“ (Kollins. Filozofja Herb. Spencera, 2-ie wyd. ros., str. 425).

Rozumie się, że jedyną odpowiedzią mogłoby tu być tylko zapewnienie, że w obecnej chwili historia powszechna zakończyła się, że ze ścisłością matematyczną dowiedziono absolutnej doskonałości wszystkich naszych urządzeń. Jednak wątpliwe jest, czy znajdzie się wielu, amatorów którzyby uznali za logiczną tak oczywistą niedorzeczność o matematycznie dowiedzionym fakcie społecznego zakończenia powszechnej historii. Rzecz się ma zwykle o wiele prościej: przeciwnicy wolności słowa nie troszczą się o logiczne uzasadnienie swych żądań. W głębi duszy przyznają że już od niezli-

czonej ilości lat wszystkie urządzenia społeczne potrzebo-
wały krytyki i że dzięki krytyce urządzenia te poprawiały
się, ale oni wprost nie chcą dopuścić, by te wygodne dla
nich urządzenia także poddawano krytyce: krytykę tę na-
zywają zuchwałem dążeniem zachwiania podstawami urzą-
dzeń społecznych.

Raz spytano Buszmena: „Co jest dobre a co jest
złe?”

Dziki odpowiedział: „Dobre jest, kiedy ja ukradnę
cudzą żonę; złe, jeżeli mnie ukradną żonę“.

Taka widocznie jest psychologia przeciwników wol-
ności słowa.

P. Mokjewski.

SZKODLIWE LITERY.

Istnieją w Rosji nietylko szkodliwe idee, niebezpieczne słowa, ale i szkodliwe litery, nawet całe alfabety. Takim szkodliwym alfabetem jest dotychczas opracowany przez Kulisza alfabet małoruski, przyjęty w Galicji, ale surowo wzbroniony u nas.

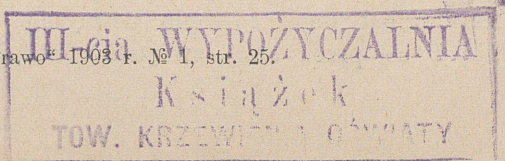
Niedawno jeszcze, kiedy obchodzono 200-letni jubileusz prasy rosyjskiej i zastanawiano się nad wydawnictwem niniejszego zbioru, alfabet małoruski Kulisza miał towarzysza niedoli w osobie alfabetu łacińsko-litewskiego. Obecnie z alfabetu litewskiego zdjęto zakaz, i tylko Kulisz został w samotności, ale los alfabetu litewskiego jest tak ciekawy, a cofnięcie zakazu jest sprawą tak świeżą jeszcze, że nie możemy, mówiąc o szkodliwych literach, nie wspomnieć i o tym byłym w niełasce alfabecie. Łaciński alfabet u Litwinów był tradycyjnym, jak u wszystkich ludów katolickich; od wieków przyzwyczaiła się do niego nietylko inteligencja, ale i masy ludowe, które zawsze znajdowały go w książkach litewskich a szczególnie w książkach do nabożeństwa, co jest nadzwyczaj ważne wobec wielkiego przywiązania Litwinów do kościoła katolickiego. Tutaj więc zakaz dotknął tego, co było uświęcone wieloletnią tradycją i co przez swój związek z religją stało się dla

całego ludu czemś uświęconem. Pochodzenie tego zakazu nadzwyczaj ciekawe. Pomysł ten, należy do Hilferdinga, który zostawił po sobie piękną pamięć jako uczony, a zwłaszcza jako zbieracz utworów poezji ludowej (jego jest najlepszy zbiór „bylin“), ale niestety, nie taką w dziedzinie polityki, w której występuje jako romantyk-słowianofil pozwalający porwać się myśli, która mu wpadnie do głowy, ale zupełnie nie zdający sobie sprawy z jej wartości moralnej, ani z tego co z niej zrobi życie. W połowie XIX wieku wśród pewnego odłamu Czechów, pod wpływem panslawizmu, obudziła się dążność do zamiany ustalonego u nich łacińskiego alfabetu na alfabet słowiański Cyryla, w tej najnowszej formie, w jakiej alfabetu tego używają Rosjanie, Serbowie i Bułgarzy. Pod wpływem tego ruchu Hilferding wpadł na myśl, że byłoby pożądanem, aby Litwini używali tegoż alfabetu Cyryla. Nieszczęśliwa ta myśl Hilferdinga znalazła poparcie u N. A. Milutina, działacza, który wogóle pozostawił również jak Hilferding dobrą pamięć, ale który, jak i Hilferding, nie był wolny zapalów nacjonalistycznych. Przez narzucenie Litwinom cyrylicy, Hilferding i Milutin spodziewali się osłabić wpływ Polaków na Litwę i zbliżyć Litwinów z Rosjanami. Środek, jaki wybrał Milutin do takiego „zbliżenia“, był zwykłym biurowym środkiem. N. A. Milutin wystarał się o Najwyższe ustne postanowienie, na mocy którego „wszystkie rządowe wydawnictwa w języku litewskim powinny być drukowane literami rosyjskimi, jak to już jest przyjęte nie tylko w wydawnictwach rządowych, ale i prywatnych ¹⁾).

W tej formie Najwyższe ustne postanowienie zakomunikował N. A. Milutin ministrowi oświaty w styczniu 1866 roku.

Jakkolwiek treść tego Najwyższego rozporządzenia wskazuje, że zakaz drukowania tycze się tylko wyda-

¹⁾ Patrz „Prawo“ 1903 r. № 1, str. 25.



wnictw rządowych, jednak słowa: „jak to przyjęte“ i t. d. dają szerokie pole do rozciągniętego komentowania Najwyższego rozporządzenia, i jeszcze przed porozumieniem się Milutina z ministrem oświaty, minister spraw wewnętrznych wydał 13 września 1865 roku cyrkularz za Nr. 141, w którym zakazuje drukować *wszelkich wydawnictw* w języku litewskim literami łacińskimi. Praktyka *rozciągnęła zakaz ten i na książki* drukowane zagranicą. Książka litewska stała się przedmiotem kontrabandy, którą za wielkie pieniądze i z poważnym ryzyko sprowadzano z Prus. Mnóstwo chłopów pociągnięto do odpowiedzialności za chęć posiadania książki do nabożeństwa, drukowanej pismem, z którym się żyli.

Literatura litewska powstrzymana w swym rozwoju w Rosji, rozwijała się w Ameryce i w Prusiech, gdzie drukują się książki dla rosyjskich Litwinów i nawet wychodzi kilka gazet, specjalnie poświęconych sprawom Litwy z pod zaboru rosyjskiego. W połowie 10-go dziesiątka przeszłego wieku lat, kiedy w społeczeństwie rosyjskiem zakiełkowały nadzieje na bliską nową erę i w prasie mówiono stosunkowo dużo o prawnym położeniu tak zwanych „obcoplemieńców“, w szczególności Polaków i Litwinów, poruszoną była także kwestja łacińskiego alfabetu u Litwinów. O kwestji tej rozprawiano w dziennikach, poświęcono jej sporo miejsca w organie oddziału etnograficznego cesarskiego rosyjskiego towarzystwa „Żywaja Starina“, redagowanym przez ostatniego przedstawiciela sławianofilstwa, profesora (obecnie akademika) W. S. Łamańskiego. W. III—IV książce „Żywej Stariny“ kwestji tej poświęcone są artykuły pp. Ginkena, Lozorajtisa i samego W. S. Łamańskiego. P. Lozorajtis opowiada, jak nędza i brak kultury wśród ludu litewskiego oraz jego niezaradność ekonomiczna spowodował wśród inteligencji litewskiej ruch ku niesieniu oświaty podobny do tego, jaki miał miejsce w tym samym czasie i w szeregach inteligencji rosyjskiej, jak ten ruch, napotkawszy nieprzełamaną przeszkodę w zakazie drukowania książ-

zek alfabetem łacińskim (książki, drukowane alfabetem rosyjskim, nie są przez Litwinów czytane), przeniósł się do Prus i Ameryki, gdzie przybrał charakter antyrosyjski. Wskazuje on, że w samych tylko Prusiech kilka drukarni pracuje dla Litwy z pod zaboru rosyjskiego i z tych jedna drukarnia gazety litewskiej „Svieza“ w przeciągu jednego 1888 roku wypuściła w świat przeszło sto tysięcy egzemplarzy książek do nabożeństwa i innych litewskich książek, które rozeszły się wśród Litwinów rosyjskich. Na zakończenie p. Lozorajtis powiada, że zakaz alfabetu łacińskiego, wstrzymując rozwój kulturalny narodu litewskiego, nie osiąga żadnego z celów, dla których go wydano.

„Jeden z tych celów — powiada p. Lozorajtis — walka z polonizacją — urzeczywistnia się wcale nie dzięki temu ukazowi i wszystko, co dotychczas zrobiono w sprawie uchronienia Litwinów od wpływu kultury polskiej, jest zasługą nie abecadeł i książek do nabożeństwa, wydrukowanych rosyjskim alfabetem, lecz litewskiej *zagranicznej* literatury; drugi cel: duchowe i społeczne zbliżenie Litwinów z narodowością rosyjską, nietylko, że nie zdobywa się przez zastosowanie alfabetu rosyjskiego, ale otrzymuje się wręcz przeciwne rezultaty, dlatego, że konieczność korzystania z nielegalnej (przez kontrabandę) literatury odstręcza Litwinów od Rosjan¹⁾.

Takie jest zdanie pisarza-Litwina. Pogląd Rosjanina obznajmionego z litewską kulturą, p. Ginkena jest bardzo zbliżony do tego.

P. Ginken powiada:

„Alfabet rosyjski (cyrylica), zastosowany do języka litewskiego, dotychczas wcale się nie zaszczepił na Litwie, pomimo *różnorodnych* i *energicznych* środków administracji kraju“...

¹⁾ „Żywaja Starina“, 1895 r., III i IV, str. 259.

„Litwini chętnie piszą po rosyjsku i nawet gotowi są pochwalić się tym, jak wogóle i znajomością języka rosyjskiego, ale po litewsku rosyjskimi literami piszą tylko wtedy, gdy do tego są przymuszeni“...

„Chętnie mi na Litwie—powiada dalej p. Ginken—udzielano informacyi do podań ludowych, bajek i t. p., *gdyż zapisywałem to wszystko, posługując się abecadłem czeskim*, przytym Litwini zachwycali się tym, że tak prędko i dobrze piszą po litewsku „*łacińskimi literami*“; przedtym, *kiedyś zapisywałem rosyjskimi literami, patrzyli na mnie krzywo i trudno mi było dowiedzieć się cośkolwiek od nich* 1)“.

„Z książką do nabożeństwa, choć pisaną czystym językiem litewskim i z treścią katolicką — mówi dalej p. Ginken — ale wydrukowaną literami rosyjskimi, nikt nie pójdzie do kościoła i w domu się nawet modlić nie z niej będzie. Książka taka jest heretycką. Szczególniej fanatyczne pod tym względem są kobiety, jak wogóle wszędzie w sprawach wiary. I nie można Litwinów za to winić i zmuszać ich gwałtem do modlenia się z tych książek, które z katolickiego punktu widzenia są heretyckimi, jak niepodobna prawosławnego chłopca rosyjskiego lub nawet kupca, a tym więcej starowierca zmuszać do używania książek do nabożeństwa, wydrukowanych pismem łacińskim Litwina pod względem jego fanatyzmu porównać można do starowierca, zdolnego dać się spalić na chwałę Bożą. Można z tego osądzić, jakie wrażenie sprawia na Litwinach narzucanie im cyrylicy rosyjskiej, choćby i sztucznie zastosowanej do dźwięków języka litewskiego (czego w rzeczywistości jeszcze nie osiągnięto) oraz zakaz, konfiskata i zniszczenie ogniem książek (w tej liczbie i do nabożeństwa), drukowanych alfabetem łacińskim 1).

1) „Żywaja Starina“ 1895 r., III—IV, str. 260.

2) Tamże, 1895 r., III—IV, str. 261.

Dalej mówi p. Ginken, że przy takich warunkach, o zaufaniu i szacunku dla wszystkiego, co rosyjskie, mowy być nie może, że w każdym Rosjaninie Litwini przyzwyczajają się widzieć szpiega i że każdy, „komu drogie są interesy Rosji, życzyć powinien dla jej dobra i honoru jak najprędszego zniesienia zakazu alfabetu łacińskiego dla Litwinów“. Takie jest zdanie Rosjanina obznajmionego z życiem Litwinów, który stoi na czysto lojalnym stanowisku i który za najgorszy skutek zakazu alfabetu łacińskiego uważa wywołaną przez ten zakaz nieuchronną agitację antyrządową. Jeszcze bardziej ciekawe jest zdanie W. I. Łamańskiego, zarówno ze względu na jego stanowisko naukowe jak i ze względu na zażyłe stosunki, w jakich ten uczony pozostawał z tymi, którzy stworzyli nieszczęsną inicjatywę zakazu alfabetu łacińskiego. Zdanie ostatniego słowianofila, za jakiego uchodzi W. I. Łamański, tymbardziej jest cenione, że idea zakazu wyszła ze źródeł słowianofilskich.

„Znaliśmy go bardzo dobrze — powiada W. I. Łamański — i dlatego cenimy bardzo wysoko umysł i zdolności zmarłego N. A. Milutina; uważamy go za jednego z najznakomitszych działaczy rosyjskich państwowych nie tylko w okresie panowania Aleksandra II, ale wogóle całym XIX. ym stuleciu, i śmiało możemy powiedzieć, że Milutin w obecnych czasach pierwszyby wypowiedział się energicznie za zniesieniem tego smutnego zakazu abecadła łacińskiego dla Litwinów, przyzwyczajonych do niego od połowy XVI wieku. Co się tycze Hilferdinga, to z nim stosunki nasze trwały dłużej i były o wiele zażyłsze...

Otóż nie tylko poczucie sprawiedliwości, nie tylko sympatje dla narodowości litewskiej i nie tylko chęć służenia państwowym i narodowym interesom, ale też i prawdziwy szacunek dla pamięci i zasług szczerze kochanego i głęboko szanowanego Hilferdinga zmuszały mnie i Imuta do wypowiedzania się za zniesieniem zakazu łacińskiego abecadła dla Litwinów¹⁾.

¹⁾ „Żywaja Starina“ 1895 r., III—IV, str. 268.

Nikogo z Rosjan nie martwiłoby tak mocno, według zdania W. I. Łamańskiego, położenie Litwinów, jak Hilferdinga, gdyby dożył on do naszych czasów. Dalej wskazuje W. I. Łamański na wyjątkowe położenie, w jakim znajdują się Litwini z powodu zakazu abecadła łacińskiego; tego ostatniego, powiada W. I. Łamański, używają w Rosji bez ograniczenia Niemcy, Polacy, Łotysze i Estończycy. Nikomu do głowy nie przyjdzie zabronić używania łacińskiego albo gotyckiego abecadła tym obcoplemieńcom, jak nikomu do głowy nie przyjdzie zabronić używania Żydom, Burjatom, Tatarom, Ormianom, Gruzinom ich narodowego abecadła w książkach i wydawnictwach perjodycznych. Dlaczegoż więc Litwini jedni nie mogą używać łacińskiego abecadła? Rosyjskiego abecadła nie używał w piśmie zaden wybitny pisarz litewski. Pismo i wymowa piśmienna wszędzie na całym świecie wprowadzane bywały i rozpowszechniane przez prywatnych ludzi, wybitnych działaczy społecznych, a nie przez policję i nie przez administrację. Piękną rzeczą jest dobrze funkcjonująca policja i wykształcona administracja, ale one mają dosyć swoich spraw i sfera ich działania, bez względu na jej rozmiary, zawsze jest ograniczoną. Wiara w jej wszechmocną i bezgraniczną siłę cudotwórczą jest jednym z wielkich przesądów i złudzeń¹⁾. Tak wypowiadali się w 1895 r. ludzie poważni. Minęło 8 lat: Litwini po dawnemu otrzymywali książki do nabożeństwa kontrabandą z Prus, po dawnemu nie chcieli czytać litewskich książek drukowanych alfabetem rosyjskim; wiele rozdrażnienia i wiele cierpień nagromadziło się w przeciągu tych lat w duszach tego nieszczęsnego narodu, znikły nadzieje, które się obudziły na początku 90-ch lat, a z nimi cały szereg kwestji poruszonych w prasie. Znikła ze szpalt prasy kwestja alfabetu łacińskiego u Litwinów i dopiero niedawno proces sądowy przypomniał ją czytającej publiczności. 14 grud-

1) „Żywaja Starina“ 1895 r., III—IV, str. 268.

nia 1902 roku, w samym końcu 2-go stulecia prasy rosyjskiej, rozpatrywano w senacie dochodzenie prawne inżyniera-technologa A. K. Maciejowskiego przeciw byłemu naczelnikowi zarządu głównego do spraw prasowych księciu N. W. Szachowskiemu. Pan Maciejowski wydał mapę niektórych gubernji kraju północno-zachodniego, na której nazwy geograficzne były podane w języku litewskim, łacińskimi literami. Mapa ta wypuszczona była w świat po upływie terminu oznaczonego w 143 paragrafie ustawy cenzuralnej, a po 8 miesiącach skonfiskowała ją policja petersburska, na rozkaz zarządu głównego do spraw prasowych. Uważając, że konfiskata ta jest nieprawą, p. Maciejowski wytoczył proces księciu Szachowskiemu o 1,200 rb., uzasadniając swe wystąpienie niewypełnianiem przez księcia formalnych przepisów prawa i bezprawiem samego cyrkularza ministra spraw wewnętrznych z d. 13 września 1865 r. za Nr. 141. Strona pozywająca znajduje, że „*ani ustawa cenzuralna, ani instytucje ministerjalne nie dają ministrowi spraw wewnętrznych prawa samowolnie zakazywać używania jakichbądź alfabetów*“¹⁾.

Pozwany powołał się na Najwyższe ustne rozporządzenie, zakomunikowane ministrowi oświaty przez N. A. Milutina²⁾, które nigdzie nie było opublikowane, które jednak, według zdania pozwanego, zakazuje *wszelkiego* drukowania *wszelkich* wydawnictw w litewskim języku literami łacińskimi. Wyjątek, według pozwanego, stanowią prace naukowe, których drukowanie literami łacińskimi dozwolono Najwyższym rozkazem z d. 22 kwietnia 1880 r.

Obronca strony powodowej, adw. przysięgły A. I. Kaminka, na posiedzeniu sądowym kładł nacisk na bezprawie cyrkularza ministra spraw wewnętrznych z d. 13 września 1865 r. A. I. Kaminka zwracał uwagę, że dla Najwyższych

1) „Prawo“ 1903. № 1, str. 24.

2) Patrz wyżej.

rozkazów ustanowiono paragraf 57 zas. praw., specjalny warunek — mianowicie powinny one być opublikowane, z wyjątkiem tych, które powinny pozostać w tajemnicy. Ale w danym wypadku odpowiedni cyrkularz — o tem, że powinien zostać w tajemnicy, mowy być nie może — ministra spraw wewnętrznych wydrukowany został w jednym prywatnym wydawnictwie ustawy cenzuralnej, a więc Najwyższe rozporządzenie z 1866 r. oficjalnie nie opublikowane nie może być dla powoda obowiązującym, jak to zatwierdził i wyjaśnił senat rządzący w 1890 r. Nr. 74, i 1895, Nr. 968. Ale i w tym sformułowaniu Najwyższego rozporządzenia z roku 1866, które wiadome jest stronie powodowej *tylko ze wskazówek pozwanego*, dotyczy się wydawnictw rządowych, słowa zaś dotyczące wydawnictw prywatnych uzasadnia się zakazem wydawnictw rządowych¹⁾. W przemowie końcowej oberprokurator A. N. Szczerbaczew, przyznając, że ks. Szachowski popełnił „szereg nieogłędnych czynów“ i uznając pretensje p. Maciejowskiego za słuszne, w kwestji samej wypowiedział się dość oryginalnie.

„Pełniący obowiązki ober-prokuratora cywilnego departamentu kasacyjnego A. N. Szczerbaczew — czytamy w gazecie „Prawo“ — w swym zakończeniu sprawy orzekł, że cyrkularz ministra spraw wewnętrznych z 1865 roku był „po części“ (otezasti) sankcjonowany przez Najwyższe rozporządzenie z 1880 roku opublikowane w Zbiorze postanowień ministerjum oświaty“¹⁾.

W ten sposób, cyrkularz 1865 r. o *zakazie* łacińskiego alfabetu, nie mający w oczach ober-prokuratora senatu prawnego uzasadnienia, okazuje się „po części“ sankcjonowanym przez Najwyższe rozporządzenie 1880 r., *zezwalające*

¹⁾ Cytujemy z gazety „Prawo“ 1903 r. № 2, str. 25.

¹⁾ „Prawo“ 1903 r. № 1, str. 26.

na używanie tego alfabetu w pracach naukowych. Tak te stanowisko, jak też i wprowadzenie przez ober-prokuratora senatu w swoje rzeczowe uzasadnienie pojęcia nie-prawnego i nie-logicznego, jakim jest sankcja „po części“, okazują w sposób najoczywistszy, jak chwiejne są wszystkie prawne normy naszego społeczeństwa. Postanowienie senatu 14 grudnia 1902 r. pozostawiające p. Maciejowskiemu prawo wyegzekwowania od ks. Szachowskiego 1200 rubli, nie polepszyło położenia narodowości litewskiej. Przeciwnie, dzięki temu postanowieniu senatu zakaz łacińskiego alfabetu zdobył sobie nową, tym razem prawną podstawę, ponieważ cyrkularz ministra uznany został przez ober-prokuratora, z którym zgadza się też i senat, za usankcjonowany przez Najwyższone rozporządzenie, wprowadzie tylko „po części“.

„Omyłka“ Hilferdinga, jak wyraził się W. I. Łamański, pozostała w całej swej sile, i cień zmarłego uczonego romantyka dręczy się teraz, widząc okropne skutki swej w gruncie rzeczy niewinnej mrzonki. Właściwie cień Hilferdinga może być spokojny. Winien, naturalnie, nie on. „Mylić“ się może każdy. Winne są te warunki, które wytwarzają możliwość tak łatwego wcielenia mrzonki jednego człowieka bez należytej sankcji prawnej w coś obowiązującego dla milionów. Myśl narzucenia Litwinom alfabetu rosyjskiego wyłoniła się z głowy nie zawziętego reakcjonisty, lecz humanitarnego uczonego Hilferdinga, a wykonanie tej myśli należy nie do jakiegoś „dziejmordy“, lecz do najdzielniejszego działacza „epoki wielkich reform“—N. A. Milutina. Z tego powodu los alfabetu łacińskiego u Litwinów specjalnie ciekawy, jako ilustracja tego, w co obracają się biurokratyczne próby rozwiązania losów narodu, nawet w rękach takich ludzi jak N. A. Milutin. Interesującym jest też los alfabetu łacińskiego i tego powodu, że pokazuje jak łatwo zamienia się fantastyczna idea jednego człowieka w coś obowiązującego i jak trudno potym walczyć z nią nietylko litewskiemu narodowi, ale nawet i społeczeństwu rosyjskiemu.

Zakaz używania na Litwie alfabetu łacińskiego obecnie cofnięto, i to również wypadkowo, jak i wydano — za sprawą księcia Światopełk-Mirskiego, który w 1902 roku został mianowany wileńskim generał-gubernatorem (później był ministrem spraw wewnętrznych). Potrzeba aż było, by w wileńskim generał-gubernatorskim domu zamieszkał człowiek nie zupełnie podzielający wiarę w możliwość zbliżenia narodów za pomocą środków, podyktowanych przez system biurokratyczny, by zakaz narobiwszy w ciągu prawie 30 lat tyle złego, został usunięty.

Czyby został usunięty gdyby ksiązę Światopełk-Mirski w 1902 r. był mianowany nie wileńskim, lecz np. kijowskim generał-gubernatorem?

Już sama możliwość postawienia takiego pytania wskazuje, jak wypadkowy, osobisty charakter nosi cała nasza wewnętrzna polityka, na jak chwiejnym gruncie opierają wszelkiego rodzaju „wiosny“ i jak koniecznym jest, aby niezwłocznie ustało panowanie wypadku i osób, a zaczęło się panowanie praw i instytucji.

Alfabet małosruski nie doczekał się swego Światopełk-Mirskiego. Alfabet Kulisza jest pisownią fonetyczną, t. j. taką, według której każdy dźwięk oddaje się na piśmie tak, jak się wymawia, z usunięciem wszystkich znaków, którym w żywym języku nie odpowiadają dźwięki (ѣ, ъ, ѓ i t. d.).

W zasadzie pisownia Kulisza jest zupełnie taką samą, jaką w roku zeszłym komisja dla uproszczenia pisowni, utworzona przy Akademji Naukowej, proponowała dla języka rosyjskiego. Pisownia Kulisza nie jest niczym innym. Nadługo już przed nią pisownię fonetyczną prowadził u Serbów sławny Wuk Karadziez, a w Rosji pisownia Kulisza odrazu napotkała wrogie względem siebie usposobienie, jako objaw „separatyizmu“ i uległa zakazowi. Różnica między pisownią Kulisza a pisownią urzędową jest niewielka.

Książki ruskie, drukowane w Rosji, powinny koniecznie posiadać „znak twardy“, „ѣ“ na miejsce rusińskiego „и“ i t. d. Taki stan rzeczy nie byłby właściwie

straszny, choć pisownia kuliszowska łatwiejszą jest, niż nasza. Na nieszczęście jednak, niełaskę, w jaką popadła pisownia Kulisza, rozszerzono i na książki drukowane zagranicą. Książek tych, bez względu na ich treść, nie wolno sprowadzać do Rosji; tymczasem w Galicji, która od ósmego dziesiątka XIX st. była centrem ruskiego ruchu naukowo-literackiego, przyjęto pisownię Kulisza. Tym sposobem zabronioną została cała galicyjska literatura.

Wskutek takiego stanu rzeczy, o sąsiedniej Galicji, etnograficznie nam pokrewnej, znajdującej się mniej więcej w takich samych warunkach ekonomicznych, jak nasz południo-zachód, wiemy mniej, niż o jakimś innym kraju europejskim, prócz chyba Portugalji, o której nawet egzystencji zwykle się zapomina. Nieznany nam jest taki potężny, wybitny pisarz rusiński — Iwan Franko, nie mówiąc już o innych; prawie nie wiemy o bezwarunkowo pouczającym dla nas życiu robotnika-Rusina i chłopa; nie wiemy o ruchach ideowych inteligencji ruskiej. Słowem, między narodem rosyjskim a jego pobratymcami znajdującymi się w Austrii, wzniesiono ścianę — z powodu „znaków twardych!“

Najciekawsze z tego wszystkiego jest położenie uczonych rosyjskich. W Galicji bardzo interesują się tym, wszystkim co drukuje się w Rosji o kwestjach, dotyczących narodowości ruskiej. Prawie każda praca z tego zakresu znajduje tam ocenę. W Galicji jest niemało materjałów do rosyjskiej etnografji, historji, literatury, językoznawstwa. Ale wszystkie te prace są dla rosyjskiego uczonego zabronione, dlatego, że napisane są pisownią kuliszowską. Wynikają z tego powodu często komiczne sytuacje: tak np. badacz starożytnej literatury rosyjskiej, z powodu warunków cenzuralnych nie może korzystać z dzieł p. Szczurata o: „Molenji Daniła Zatoczennika“, ważnej dla każdego specjalisty; badacz djalektologii rosyjskiej z tychże powodów nie może korzystać z prac p. Werchoratskiego o narzeczach górali ruskich w Karpatach i t. d. i t. d.

Galiczyjskie wydawnictwa naukowe, jak: „Zapiski naukowego towarzystwa imienia Szewczenki“, są konieczne dla etnografa rosyjskiego, historyka literatury rosyjskiej i języka rosyjskiego, ale otrzymywać je mogą tylko profesorowie uniwersytetów i akademicy, i to z trudnością i kłopotami.

Na odbytym niedawno w Petersburgu przedwstępnym zjeździe przy Akademji naukowej filologów rosyjskich, jeden z uczestników zjazdu, znany profesor uniwersytetu z prowincji, podniósł kwestję o konieczności wystarania się o wolny wstęp dla *naukowych* wydawnictw drukowanych pisownią Kulisza; wniosek ten był gorąco poparty przez niemniej znanego petersburskiego uczonego, nie napotkał protestów, ale jakoś znikł z widowni, nie zostawiwszy nawet śladu na stronicach „buletynów“ zjazdu.

Taki był los w ogólnych zarysach pisowni kuliszowskiej. Będzie on po wieczne czasy pouczającym przykładem, jak bojaźń „separatyizmu“ doprowadziła do zupełnego kulturalnego rozdziału pomiędzy rosyjskim narodem a jego galicyjską odroślą.

Szkodę, jaką wytwarza zakaz sprowadzania książek drukowanych pisownią Kulisza, powiększa jeszcze i to, że język ruski jest w Rosji napół wzbroniony: w języku tym nie wolno wydawać gazet, tygodników, książek, prócz oryginalnych beletrystycznych utworów i zbiorów wzorów twórczości ludowej. W sąsiedniej Galicji sprawa stoi inaczej, pomimo krzyków naszych obrońców o ucisku, w jakim znajduje się tam narodowość ruska: tam wydaje się dziesiątki wydawnictw perjodycznych, setki książek, egzystują szkoły ruskie, gimnazja, katedry w uniwersytecie. Galicyjska literatura ruska mogłaby dostarczać choć w części, strawy duchowej i naszej Małorosji, ale wszystko, tam wydrukowane, u nas jest zabronione, gdyż wydrukowane pisownią kuliszowską.

Niedawno, w jednym międzynarodowym procesie, publiczność europejska była zdumiona, znalazłszy w liczbie książek wwożonych kontrabandą do Rosji — litewskie

książki do nabożeństwa. Gdyby proces ten odbywał się nieco niżej na południe, to zamiast litewskich ksiązek do nabożeństwa, mogłyby się znaleźć ewangelje ruskie, których drukować w Rosji ani przywozić z zagranicy nie wolno.

Ale to już inna sprawa—smutna kwestja języka ruskiego i narodowości, sprawa wielka i bolesna, a my mówimy tu tylko o literach...

Otóż, dwa razy biurokracja zabierała się do „zbliżenia“ narodów przy pomocy cyrkularzy zabraniających o charakterze i obydwu razy wytworzyła tylko nienawiść i rozbrat.

Nie jest to naturalnie przypadkowo. Biurokracja, jak ów „ostrożny, obawiający się czegoś“, który we wspiałej legendzie Gorkiego, zgniótł nogą dogasające serce Danka, zdolna jest tylko gasić i miażdżyć, i świętą prawdę powiedział szanowny akademik W. I. Łamański, który w artykule o alfabecie litewskim pisał: „Wiara w ich (administracji i policji) wszechmogącą siłę — jest jednym z niebezpiecznych przesądów i złudzeń“.

N. Korobka.

CENZURA W MUZYCE.

Faktem powszechnie wiadomym jest to, że utwory muzyczne, narówni z innymi utworami drukowanymi, podlegają cenzurze. Ale mało komu wiadomo, że istnieją wyjątki dla muzyki z tekstem, wyjątki na jej niekorzyść, i że podlega ona cenzurze wzmocnionej. Nie wiedzą o tym przynajmniej kompozytorzy początkujący lub też tacy, którzy mało tworzą rzeczy z podkładem literackim. Nie mieści się im w głowie, aby tekst legalny pod względem literackim mógł okazać się nielegalnym, będąc położony pod muzykę.

Wątpię, czy jest im wiadome, że w stosunku do tych utworów istnieje określone stopniowanie cenzury; dzieli ona je na: teksty wprost dozwolone i dozwolone z wyjątkami, teksty dopuszczone do druku, ale nie do wykonania scenicznego, wreszcie takie, które, przebrnąwszy przez wszystkie sidła cenzury, nie są jednakże dopuszczone w formie utworu muzycznego. Jakie jednakże zdziwienie ogarnia naiwnego kompozytora, gdy wybrany przez niego tekst, wczoraj jeszcze zupełnie niewinny, dziś okazuje się naraz nieodpowiednim i nie na czasie, gdy zmuszony on jest liczyć się z chwilowymi względami t. zw. natury politycznej, gdy musi stykać się ze sferą obcą mu

zupełnie i mało dla niego kompetentną. Biada muzykowi, jeżeli nastrój wybranego przez niego tekstu przekracza granice uczuć osobistych, a tymbardziej, jeżeli ujawniony w nim będzie choć najślabszy cień motywu społecznego, albo jeszcze lepiej, jeżeli cenzor znajdzie w nim wyrazy dla jakichkolwiek powodów w danej chwili niewłaściwe: wtedy nie ominie naszego muzyka konieczność wędrówki przez „piekła“ cenzury. Pamiętam, że wysłałem kiedyś w latach dziewięćdziesiątych wydawcy całą serję pieśni. Dwie z nich zostały mi zwrócone wskutek niedopuszczenia ich do druku. Pieśni te były napisane do słów Niekrasowa „Słona“ i „Głodna“ z poematu „Komu na Rusi żyć dobrze“. Napisane były już oddawna, ale do wydrukowania ich przystąpiłem widocznie w chwili nieodpowiedniej. Udałem się po wyjaśnienie do komitetu cenzury; nasłuchiwałem się tam z początku napomnień ojcowskich i wysłuchiwałem nauki, wypowiedzianej zresztą tonem życzliwym; odnosiła się ona do rzekomego braku smaku u mnie, do wyboru tak niemożliwych tematów, jak „Słona“ i „Głodna“. Na mój skromny zarzut, że smak nie podlega osądzeniu, a utwory Niekrasowa dawno już są uznane przez cenzurę, wyłożono mi w odpowiedzi motywy, jakimi kieruje się instytucja cenzury. Po pierwsze, nie można porównywać odczytywania wiersza z odśpiewaniem go, gdyż muzyka posiada taką siłę ekspresji, że rzecz najbardziej niewinna stać się może niebezpieczną. Po drugie zbiór utworów Niekrasowa wyszedł już dawno, lecz teraz dopiero wyszedł na jaw zgubny wpływ tego poety. „Gdyby powiedziano było w końcu—utwory jego miały wyjść obecnie, to znaczna część jego poezji nie byłaby drukowana; za dużo w nich ponurości, wywołującej niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy; na taki kierunek nadal pozwałać nie możemy. Na zapytanie moje: „Kto są ci my?“ nastąpiła odpowiedź: „No, wogóle rząd“. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć pewien szczegół charakterystyczny: wszystko, wyżej powiedziane, wyłożone było tonem nieco weso-

łym, z protekcyjnalnym uśmiechem, z lekkim zdziwieniem, po części wynikającym z konieczności pogodzenia swego stanowiska z udzieleniem wyjaśnień, co do których sam cenzor, jako człowiek inteligentny, nie miał przekonania. Ten ton szyderyczy daje się szczególnie zauważyć u urzędników petersburskich.

Wypowiadając będące w danej chwili w obiegu departamenckie motywy i uzupełniając jakoby wnioski instytucji wyższych, chcą oni jednocześnie siebie samych oczyścić, usiłując dać do zrozumienia, że z ich strony jest tylko „une manière de parler“, ale, że jest to potrzebne w interesach państwa. W danym wypadku wszystkie dowody urzędników, ich napaści na Niekrasowa były rzeczywiście tylko „manière de parler“. W samej rzeczy Niekr. nie był tu nic winien. Powodem do zakazu było zupełnie co innego; wywołała go przyczyna uboczna — przypadkowa, której ujawnienie uważane było w owym czasie za niewłaściwe. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że w naszej polityce wewnętrznej przypadkowo powstające przyczyny odgrywają często zbyt wybitną rolę, wypierając niekiedy na czas długi istniejący pozornie trwały kierunek i naruszając w ten sposób normalny bieg rzeczy. Dzięki takiej właśnie nieprzewidzianej przypadkowej przyczynie, druk pieśni moich musiał uleść zakazowi. Było to w roku 1891, w roku głodu. Jak wiadomo, w sferach rządowych długo nie zdecydowano się uznać oficjalnie istnienia głodu; samego wyrazu „głód“ starannie unikano, a klęskę, która nawiedziła gubernie nadwożańskie, nazywano niedoborem. Za drukowanie wiadomości z miejsc, nawiedzonych głodem, oraz za wzywianie do ofiarności, gazety podlegały karom i ostrzeżeniom. W takiej właśnie chwili ja, w nieświadomości swojej, zaniósłem do cenzury wspomniane pieśni. Przepuścić ich naturalnie nie odważyła się, i to nie tyle z ich treści, ile z powodu tytułów, przygnębiająco oddziaływających na cenzorów. I rzeczywiście, gdy w roku następnym złożyłem komitetowi cenzury te

same pieśni, lecz już pod innym tytułem, przeszły one przez ten filtr szczęśliwie: oczom cenzora ukazały się już nie „Słona“ i „Głodna“ lecz „Łza“ i „Ziemia karmicielka“. Wybieg, bezsprzecznie hultajski, lecz u nas pomysły tego rodzaju oddawna już stały się czymś zwykłym. Uciekano się do nich dawniej, uciekają się ludziska i obecnie. Przypomnijmy chociażby cały szereg oper, które doświadczyły na sobie zdumiewających, a niekiedy zupełnie niepojętych zmian:

Mojżesz stawał się Zorą, Prorok — Janem z Lejdy, Wilhelm Tell — Karolem Śmiałym, Niema z Portici — Fenellą i t. d. W samym nawet zarządzie cenzury traktują podobne przeróbki dosyć pobłaźliwie (niejednokrotnie sam on ucieka się do nich), widząc się w nich dogodny sposób wyjścia z położenia nie tylko kłopotliwego, lecz i zupełnie niepotrzebnego. Analogiczny fakt zaszedł i z moją operą, osnutą na fabule dramatu Wiktora Hugo „Marja Tudor“. Pisząc ją, nie podejrzewałem, rozumie się, aby dramat ten, jakkolwiek okrutny, lecz bez wszelkiego zabarwienia politycznego, napotkać mógł na przeszkodę ze strony cenzora. Okazało się jednak, że za czasów Mikołaja I-go wystawienie tego dramatu narówni z innymi niektórymi utworami W. Hugo było surowo wzbronione i zakaz ten ciążył na nich jeszcze w końcu ósmego dziesiątka lat zeszłego stulecia. Rzecz oczywista, że cenzor opery mojej nie przepuścił, uznał jednakże za swój obowiązek wyłuszczyć mi powody, dla których „Marja Tudor“ została zabroniona i znajduje się dotychczas na indeksie. W dramacie tym, tłumaczył, wystawiona jest osoba koronowana w świetle, dla niej niepocholebny, a bardzo — występny; pozostaje ona w stosunkach poufnych z jednym ze swych poddanych, w dodatku z łotrem skończonym, niedość tego, opanowana instynktami krwiożerczemi, doprowadzającą ją do zezwierzęcenia, sprowadza ona kata do komnat królewskich. Według zdania cenzora, wszystko to jest zbyt już wyraźnym naigrawaniem się z majestatu wła-

dzy nie może zatym być tolerowane na scenie. A przecie znana mu była reputacja tej królowej angielskiej, której nawet historia nie zapomniała dać przydomka „krwawej“ (the bloody Mary). Ponieważ opera „Marja Tudor“ była już wtedy przestudjowana i miała być wystawiona na scenie teatru Wielkiego w Moskwie, musiałem przeto za wszelką cenę uwolnić ją od zakazu cenzury. Nie pozostawało nic innego, jak tylko chwycić się jedyne go środka ratunku, zamiany imienia bohaterki na inne. „A gdyby też tak — rzekłem — królowę Marję zdetronizować? zrobić z niej jakąś księżną udzielną lub hrabinę? Toć w takim razie wszystkie stawiane przez pana zarzuty upadną same przez się“. Cenzor chętnie zgodził się na moją propozycję i królowa Marja Tudor została zdegradowana na księżną Marję Burgundzką, która szczęśliwym trafem rzeczywiście istniała, i to w czasie niezbyt odległym od epoki Marji angielskiej. Ale kata nie zgodził się cenzor pod żadnym warunkiem wpuścić nawet do pokojów książęcych i przeistoczył go, nie pamiętam już dla jakich powodów, w inkwizytora. Pod nazwą Marji Burgundzkiej, z inkwizytorem zamiast kata, opera została wydana i ukazała się na scenie.

Oto koleje, jakie przechodziła ta opera w cenzurze dramatycznej; ale jeszcze przedtym zmuszony byłem jednak wysłuchać od urzędników cenzury rozmaitych nauczek z powodu tejże królowej Marji. Usiłowali oni przekonać mnie, że królowa nie może kochać miłością, właściwą kobietom zwyczajnym, a przytym pokochać swego poddanego; że serce królowej napełnić się może najmiłościwszą łaską względem poddanego, lecz nigdy nie może poddać się miłości namiętnej; przekonywano mnie, że królowa nie karze, lecz oddaje winnego w ręce sprawiedliwości i t. d., zawsze w tym samym sensie. Nauczkom tym towarzyszył, jak zwykle, wstydlivy uśmieszek i zdziwienie, że rzeczy tak proste trzeba jeszcze tłumaczyć. Rzecz oczywista, nie zawsze zdarza się spotykać w instytucji cenzury

względy polityki wyższej i dworskiej etykiety; lecz kto ma stosunki z cenzurą, zawsze musi liczyć się z możliwością zetknięcia się z innemi przeszkodami, trzeba mieć na uwadze obawę urzędnika wobec niezadowolenia zwierzchności, liczyć się z humorem takiego pana a dość często ze zwyczajną ignorancją. Otóż, w operze komicznej „Skomory“, opartej na treści „Komika wieku XVII“ Ostrowskiego, uczyniłem wkładkę: wezwanie aktorów do publiczności z prośbą o pobłażliwość dla ich gry. Wkładka ta ułożona była ciężko rymowanym wierszem bodaj czy nie pióra Siemiona Połockiego. O ile mnie pamięć nie myli brzmiała w całości jak następuje:

W powieści zasię jeśli zgrzeszymy,
A nią zasmucić nikogo nie chcemy,
Was, publiczności, o łaskę prosimy
I zlitowania Boskiego pragniemy.

Wiersze te niesłuchanie oburzyły cenzora; dopatrył się on w nich ni mniej, ni więcej, tylko modlitwy, i to w języku cerkiewno-słowiańskim. Pomimo moich zapewnień, że w urywku tym niema nawet najmniejszego śladu modlitwy, i że nie jest on pisany językiem cerkiewno-słowiańskim, cenzor pozostał niewzruszonym w swych przekonaniach. Na zakończenie, pozwolę sobie opowiedzieć epizod, charakterystyczny, jako ilustracja dowolności cenzorskiego widzi mi się, gdy nawet człowiek doświadczony nie jest w stanie odgadnąć tych pobudek tajemniczych, które w danej chwili kierują cenzorem. W połowie dziewiątego dziesiątka lat ubiegłego stulecia posłałem ze spokojnem sumieniem do cenzury operę „Tuszyńcy“, w przekonaniu, że nie napotka ona na żadne trudności, ile że muzykę tę skomponowałem do całkowitej kroniki dramatycznej Ostrowskiego pod tytułem „Tuszyn“, wydanej w zbiorze jego utworów,

dopuszczonej bezwzględnie do wystawienia i wystawionej na scenie cesarskiej. Zdawało się, że wszystko zapowiada się jak najlepiej. Lecz nie tak się stało. Libretto, co prawda, zostało dozwolone, lecz wróciło do mnie popstrzone plamami czerwonego atramentu. Istotnych poprawek nie było, lecz drobnych dosyć dużo; te zaś dla utworów dramatycznych są najmniej pożądane. Według istniejących przepisów, jeśli w zaprobowanym przez cenzurę do wystawienia utworze dramatycznym okaże się jedna chociażby poprawka, utwór taki staje się dopuszczonym z zastrzeżeniami, co znaczy, że dla każdego poszczególnego wystawienia go na scenie potrzebne jest uprzednie zezwolenie cenzury.

Jakem już powiedział, istotnych poprawek w tekście libretta nie uczyniono, ale bardzo liczne wyrazy i zdania Ostrowskiego, przedtem uznane przez cenzurę, okazały się naraz „występnymi“. Zostały one już to wprost wykreślone, już to zastąpione przez inne. Nie ulega wątpliwości, iż, wprowadzając te poprawki i zmiany, cenzor znajdował się pod wpływem jakichś nowych prądów, nowych powiewów, których przedtem nie było. Że tego rodzaju prądy są wielce niestałe, że rzecz dziś dozwolona staje się jutro zakazaną i naodwrot, o tym wszyscy dobrze wiemy; lecz bywają prądy do tego stopnia nieuchwytnie, że zwyczajny obywatel rosyjski, nie posiadający jeszcze specjalnego węchu, nie ma fizycznej możności połapać się z niemi. Bez najmniejszej złej myśli używa on najspokojniej pewnych słów, nie domyślając się nawet ich szkodliwości. Bo i rzeczywiście, co występne zawiera w sobie, naprzykład, słowo „pop“? Słowo powszechnie przyjęte, zdawna używane w mowie potocznej, w literaturze i w urzędowych, przynajmniej dawnych, aktach. A cenzor gorliwie wykreśla je, zamieniając zawsze na wyraz „kapłan“. Przypuśćmy nawet, że jest to jedno i to samo, to i wtedy pierwszeństwo, dawane drugiemu wyrazowi, nie może być zrozumiałym. Cenzor nie bierze na uwagę nawet tak prostej rzeczy, że zamiana wyrazu jednosylabowego na trzysylabowy bardzo jest

niedogodna dla mowy wierszowanej, w dodatku podłożonej pod muzykę. Wyraz „błagowiest“, naprzykład, zostaje wykreślony i zastąpiony przez „bicie dzwonów“. Dlaczego?

Zdarzają się i takie poprawki, których istnienie żadnemi już prądami usprawiedliwić się nie da. Jako curiosum, przytoczę jedną z nich. Do obozu tuszyńskiego napędziło kosaactwo jeńców wszelkich stanów i płci. Tuszyńcy dzielą ich pomiędzy siebie. Ten bierze chłopów, ów dziewczki, a inni dla śmiechu biorą baby, mówiąc: „My weźmiemy towar tani, baby; przyjdą mężowie, dadzą choć po dwa grosze“ (tekst Ostrowskiego). Otóż wyrazy: „towar tani“ wykreślono. Z jakich powodów—trudno dociec: czy przez szacunek dla płci pięknej, czy też z głębokiego przekonania, że baby nie są bynajmniej towarem tanim? Wszystko to drobiazgi. Wesoło jest czytać anegdoty tego rodzaju na szpaltach „Russkiej stariny“, w opowieściach o czasach dawnych, lecz samemu przeżywać to w rzeczywistości, niezbyt jest wesoło. Wiecznie mieć się na ostrożności, wiecznie liczyć się z wszelkiego rodzaju prądami, zależeć od widzimisię, kaprysów i osobistego smaku cenzora, być zawsze w położeniu żaka, który zawinił,—staje się to w końcu czemś nie do zniesienia. I nasuwa się pytanie: po co to wszystko? Kogo i przed czym ustrzec chcą tego rodzaju środkami?

P. Bluramberg.

K O N I E C.

III-cia WYPOŻYCZALNIA
Książek
TOW. KRZEWIENIA OŚWIATY

Biblioteka Wojsk. Akad. Polst.
Kampanie 1917



46346 /
12

